CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 18 Kwietnia 1937 R. NR. 15-16

J. Ł.

NA MARGINESIE DYSKUSJI

Zagadnienie fabryk *)

„Fabryki nie zbudują się same" — oto punkt wyjścia wysoce cennego artykułu płk. T. Lechnickiego. Któż więc ma je budować w Polsce współczesnej: inicjatywa prywatna, czy państwo? — Odpowiedź płk. Lechnickiego jest wyraźna: „Osobiście jestem zwolennikiem pierwszej drogi. Równocześnie widzę trudności znalezienia linii kompromisu między tymi dwiema drogami".

Na poparcie swego wyboru p. Lechnicki przytacza szereg uzasadnień. Jednakże głównym argumentem jest: „jedna z najbardziej określonych linii podziału gospodarczego", to jest „podział na tych, którzy w działalności swojej gospodarczej ponoszą całkowite ryzyko i konsekwencje swoich działań" i na tych, po drugiej stronie, „którzy mogą przerzucić koszty fałszywych dyspozycji na cudze barki, gdyż gospodarują na cudzy rachunek". Ten podział p. Lechnicki uważa za najistotniejszy, do niego przywiązuje w całym swym rozumowaniu największą wagę. Równocześnie jednak w tym miejscu odsłania najsłabszy punkt związania poszczególnych części rozważań w jednolitą całość.

Na poparcie swego antyetatystycznego stanowiska przytacza płk. Lechnicki właściwie jeden przykład konkretny. Przykład ten dotyczy faktu agospodarczej decyzji w sprawie projektu zamknięcia jednej z wytwórni państwowych.

Trudno nam dyskutować na temat motywów decyzji, której okoliczności zupełnie nie znamy. Jednakże nasuwa się pewna uwaga. W przedstawieniu p. Lechnickiego motyw pozagospodarczy decyzji jest motywem natury przede wszystkim prestiżowej. Lecz czy ten moment prestiżowy istotnie w danym wypadku był momentem jedynym, a nawet głównym? — Czy nie wiązał się on w pewnej mierze z motywem nieco innej natury: motywem społecznym, a więc względem na niewywołanie w danym czasie i w danej okolicy zaostrzonego kryzysu bezrobocia? — Byłby to bezsprzecznie wzgląd również pozagospodarczy. Jednakże łatwość potępienia tej agospodarczej decyzji byłaby w tym wypadku poważnie osłabiona.

Lecz na ten temat dyskusji szerszej nie chcielibyśmy podejmować. Wymyka się ona, jak powiedzieliśmy wyżej, z ram naszych realnych możliwości, zaś w łańcuchu rozumowania b. wicemin. Lechnickiego jest tylko jednym z ubocznych ogniw.

Powróćmy do momentu najistotniejszego: do sprawy różnicy systemu gospodarowania na rachunek własny i na rachunek cudzy. Różnica ta, najistotniejsza dla płk. Lechnickiego, istotnie może mieć znaczenie szczególnie ważne. Jednakże w realnych warunkach życia gospodarczego Polski znaczenie jej jest niesłychanie pomniejszone.

Powody tego pomniejszenia są z całą wyrazistością wskazane w samym artykule płk. Lechnickiego. Wymienimy z nich najważniejsze:

1. Płk. Lechnicki przytacza swoje rozmowy z przedstawicielami życia gospodarczego Francji i Belgii, którzy skarżyli się na nadmierną wysokość uposażeń na kierowniczych stanowiskach w przemyśle polskim. Lecz przecież skargi tych państw dotyczyły przedsiębiorstw akcyjnych. Źródłem zła jest — zdaniem rozmówcy francuskiego — brak w Polsce „zorganizowanej opinii akcjonariuszy i należytej opieki nad ich interesami". Czy zjawisko to nie przekreśla w sposób wysoce charakterystyczny całej teorii o różnicy gospodarowania na rachunek własny i cudzy? — Chyba tylko w tym znaczeniu, że tego rodzaju sposób traktowania cudzych rachunków w przedsiębiorstwach wyraźnie zetatyzowanych znacznie szybciej prowadziłby do sprawy o nadużycie zaufania i stanowiska? Podobnie przykład pobierania 25.000 zł. miesięcznie w stosunkowo małym warsztacie nie jest przykładem zaczerpniętym z zakresu gospodarki etatystycznej.

2. Lecz w innym momencie płk. Lechnicki mówi bardziej generalnie i z całą ostrością: „Widziałem też szereg przedsiębiorstw, gdzie dyrekcja bankrutującego warsztatu pobiera niczym nieuzasadnione wynagrodzenia, powodujące słuszne rekryminacje upośledzonych pracowników umysłowych i robotników, pasożytując niejako na nieodnawianym i idącym ku ruinie warsztacie pracy". I znowuż zjawia się tutaj pytanie, w jakim stopniu i w jakim charakterze można mówić o tego rodzaju „inicjatywie prywatnej" jako o gospodarce prowadzonej na własny rachunek.

3. Najcharakterystyczniejszym wreszcie przykładem jest przytoczenie wypadku zbadania, że w liście około 20 osób, mających wziąć udział w jakiejś konferencji gospodarczej, okazało się, że j e d e n człowiek reprezentował własny stan posiadania przemysłowego, „wszyscy pozostali byli ludźmi, którzy nie ponosili bezpośrednio ryzyka pracy przemysłowej". Pan Lechnicki podkreśla, że widzi w tym fakcie „wielkie obciążenie naszej sytuacji". Lecz w świetle tego rodzaju statystyki zatraca się zupełnie realna wartość rozróżnienia „ludzi gospodarujących na własny i na cudzy rachunek". Okazuje się, że w polskim życiu wielko-przemysłowym, a o tę dziedzinę gospodarczą przecież przede wszystkim chodzi, mamy do czynienia niemal wyłącznie z ludźmi gospodarującymi na cudzy rachunek.

Lecz tutaj można sobie powiedzieć. Tak,

*) W związku z art. dysk. płk. T. Lechnickiego „Fabryki nie zbudują się same". W N-rze 12/13 oraz Anonima. „W sprawie fabryk, które nie zbudują się same" w N-rze 14 „Narodu i Państwa".

lecz różnica istotna jest w tym, że za błędy i agospodarczą politykę ludzi gospodarujących na cudzy rachunek w przedsiębiorstwach zetatyzowanych płaci ogół społeczeństwa, gdy za rabunkowy stosunek do warsztatów pracy o charakterze prywatnym płaci nieliczna stosunkowo grupa posiadaczy akcji, czy kapitałów prywatnych.

Złudzenie. I ta różnica także nie jest istotna. Właściwa atmosfera działania tak zwanego prywatnego kapitału gospodarczego w Polsce w wielkich kompleksach przemysłowych wygląda nieco inaczej. Przecież podstawą działania tego kapitału, póki interesy idą dobrze, jest umowa kartelowa, gwarancja dostaw państwowych, gwarancja wysokości ceny etc. Z chwilą zaś, kiedy interesy idą źle — zjawia się natychmiast zagadnienie ulg kredytowych i podatkowych, gwarancji państwowej, czy samorządowej za zaciągane kredyty etc. W rezultacie możnaby powiedzieć paradoksalnie, że tak zwana inicjatywa prywatna w zakresie wielko przemysłowego gospodarstwa wymaga w Polsce oparcia o swoiście pojęty etatyzm, którego wyrazem jest, używając terminologii półsocjalistycznej, *uspołecznienie ryzyka*. Gdzież tutaj mówić o metodach, które „w warunkach rzeczywistości przedwojennej doprowadziły w innych krajach do potężnego rozwoju przemysłu".

*

Lecz to dotyczy tych dziedzin przemysłu, w których konieczna jest dla osiągnięcia rezultatów wielka koncentracja kapitału. Jak się natomiast przedstawia sprawa „człowieka inicjatywy gospodarczej" w istotnej gospodarce prywatnej, prowadzonej na własny rachunek, to jest w mniejszych i średnich zakładach przemysłowych.

Warunki wytworzone przez Państwo dla tego rodzaju przedsiębiorcy, zgodnie z rzeczywistością, odmalowali obaj autorzy, zarówno p. Lechnicki, jak i Anonim, w barwach bardzo czarnych. Obaj również zgodni są w stwierdzeniu, że tego rodzaju typ gospodarczy, który rezygnował z „kamieniczki na Grochowie" na rzecz warsztatu produkcyjnego, zasługuje na możliwe poparcie jego wysiłków.

Ba, ale i na tym słońcu są plamy. Płk. Lechnicki przytacza szereg dorywczych przykładów bankructwa poszczególnych warsztatów tego typu, konkludując, że „odzwierciadlają one rzeczywistość polską". Lecz nie te przykłady zasługują na szczegółowszą analizę, jeśli chodzi o pewne charakterystyczne cechy gospodarczego nastawienia tego rodzaju „człowieka inicjatywy" w Polsce. Na omówienie zasługuje tutaj raczej przykład podany w replice Anonima.

W sposobie rozumowania Anonima są momenty niezmiernie ciekawe. A więc ktoś, rozporządzający kapitałem 40.000 złotych, zamiast kupić, jak mówi za płk. Lechnickim Anonim, „kamieniczkę na Grochowie" (sprowadźmy zagadnienie do bardziej realnej miary, np. trzypokojowego mieszkania w spółdzielni), zakłada przedsiębiorstwo. I otóż po 10 latach, z których siedem lat było okresem kryzysu, w następujący sposób skarży się na wyniki swego eksperymentu: „Przy obrotach 600 — 800 tysięcy rocznie, przy stale rosnących magazynach, przy pensji tysiąc złotych wypłacanej sobie, przy dużej zewnętrznej pomyślności w pracy warsztatu, nie byłem w stanie przez dziesięć lat istnienia przedsiębiorstwa ani razu podjąć jakiejkolwiek dywidendy. Sądzę, że do przykładów, które cytuje płk. Lechnicki, warto dołączyć i ten".

Przykład istotnie niezmiernie charakterystyczny, lecz w sensie całkowicie bodaj odmiennym, niżeli to przytaczał Anonim. Szczególnie charakterystyczny jest fakt jeden. Pisząc z żalem: „przez dziesięć lat istnienia przedsiębiorstwa ani razu nie byłem w stanie podjąć jakiejkolwiek dywidendy" — Anonim zupełnie nie dostrzega jednego zagadnienia: to jest czy przez te lat 10 wartość przedsiębiorstwa uległa pewnej zmianie, czy też pozostała w dalszym ciągu wartością 40.000 złotych. Sądząc z wysokości obrotu, stale rosnących magazynów, zewnętrznej pomyślności — należałoby przypuszczać, że w tym okresie zaznaczył się zysk, który został wchłonięty przez przedsiębiorstwo w wyniku konieczności stworzenia kapitału obrotowego, choć w części odpowiadającego rozmachowi przedsiębiorstwa. Tymczasem to zagadnienie jest niedostrzeżone, podobnie jak niedocenione jest i inne zagadnienie, że 1000 złotych miesięcznie, tytułem wynagrodzenia za pracę, jest może bardzo niewiele w stosunku do obrotu 600 — 800 tysięcy, lecz jest bardzo dużo w stosunku do kapitału zakładowego 40.000.

Przykład ten nazwaliśmy charakterystycznym dla pewnego nastawienia psychicznego t. zw. „człowieka inicjatywy" w Polsce. Równocześnie jest on charakterystyczny, jeśli chodzi o wytłumaczenie przyczyn częstych niepowodzeń gospodarczych samej inicjatywy. Cechy, które się w danym wypadku zarysowały, zasługują na podkreślenie. Są to: 1) małość środków rozporządzalnych, 2) gorączka realizacji zysków, powodująca ryzykowne rozszerzanie zakresu działania ponad istotną skalę środków, 3) rentierskość stosunku do prowadzonego warsztatu, pozostająca może w całkowitej sprzeczności z realnym wkładem pracy, lecz wyrażająca się tęsknotą do momentu, w którym zysk będzie można realizować już nie w formie rozwoju przedsiębiorstwa, lecz w formie kapitalistycznej „dywidendy". Kto wie, czy w tych trzech przesłankach nie zamyka się tajemnica wielu niepowodzeń gospodarczych naszych „ludzi inicjatywy", realizujących tę inicjatywę w skali średniego warsztatu przemysłowego.

Wnioski? — Płk. Lechnicki w zakończeniu swego artykułu rzuca parę stwierdzeń, pozostających w rażącej sprzeczności z postawioną dedukcyjnie na wstępie tezą o konieczności wybrania drogi rozwoju gospodarczego przez postawienie na inicjatywę prywatną. Stwierdzenia te brzmią dosyć zdecydowanie, a więc: 1) brak (Polsce — przyp. Red.) zastępu ludzi, którzy mają zdobywczą psychikę przemysłowca zachodniego", 2) „Polska nawet w proporcji do naszych warunków nie wysunęła wielkich organizatorów przemysłu, którzy są warunkiem istotnego postępu gospodarczego", 3) „zawiódł człowiek, pozbawiony cech organizatora-zdobywcy" etc.

Stwierdzenia te wydają się bezsporne. Lecz jeśli tak, to czy istotnie można w naszych warunkach gospodarczych, przy ogromnej sumie niezaspokojonych potrzeb, przy konieczności szybkiego wysiłku, mającego na celu przyspieszenie procesów gospodarczych, które inne państwa Europy, w tej liczbie i nasi sąsiedzi, mają już poza sobą — czekać na narodzenie się „człowieka inicjatywy", „człowieka gospodarczego", który by odrabiał nasze zaległości gospodarcze „metodami, które w warunkach rzeczywistości przedwojennej doprowadziły w innych krajach do potężnego rozwoju przemysłu". Byłoby to, bodajże, ryzyko zbyt wielkie, szczególnie w tego rodzaju warunkach politycznych i geograficznych, które nie pozostawiają nam możliwości nadmiernego opóźnienia naszego postępu gospodarczego w stosunku do innych państw Europy.

Nie znaczy to, oczywiście, by Państwo bez potrzeby miało zakresem swej inicjatywy gospodarczej obejmować wszystkie dziedziny życia. Znaczy jednak, że Państwo tej inicjatywy wyrzec się na rzecz inicjatywy prywatnej nie może. Konieczny jest tutaj pewien podział zakresu inicjatywy, odpowiadający polskim warunkom i polskim możliwościom.

Przykładów zbytnio szukać nie trzeba. Gdyby Państwo chciało sprawę rozwoju Gdyni oprzeć przede wszystkim na inicjatywie prywatnej, prawdopodobnie dziś jeszcze moglibyśmy korzystać swobodnie z piasków nadmorskiej plaży tam, gdzie obecnie rozpościera się miasto. Gdyby natomiast Państwo chciało całość dzisiejszej Gdyni stworzyć w drodze gospodarki etatystycznej — stworzyłoby worek bez dna, pochłaniający środki państwowe w sposób zgoła nie proporcjonalny do rezultatów.

Silny i radykalny rozdział teoretyczny: „albo, albo" w zakresie dróg gospodarczych naszej najbliższej przyszłości — przedstawia niewątpliwie dużo walorów natury konstrukcyjno - porządkowej. Obawiamy się jednak, że nie jest on możliwy praktycznie, w szczególności zaś, że nie jest on możliwy, jeśli chodzi o przywrócenie, używając wyrażenia Anonima, miłego „Dickensowsko - Prusowskiego aromatu" minionej przeszłości.

Lecz tu już dochodzimy do innej dziedziny zagadnień, poruszonych w obu omawianych artykułach, do dziedziny zagadnień natury nietylko gospodarczej, lecz i socjalnej. Wymagać one jednak będą odrębnego omówienia.

J. Wawrzyniec Żuławski

Karol Szymanowski

(1883 — 1937)

W chwili, kiedy całe kulturalne społeczeństwo polskie żyje jeszcze pod świeżym wrażeniem uroczystego pogrzebu Karola Szymanowskiego, jest rzeczą niezmiernie trudną, jeśli wogóle możliwą, zdobyć się na jakieś obiektywne: syntetyzujące czy też wartościujące stanowisko wobec jego twórczości. Analizą jej i oceną zajmą się w bliższej lub dalszej przyszłości teoretycy, ludzie nauki. Będzie to teren wieloletnich badań i studiów muzykologii polskiej i europejskiej. Narazie, pogrążeni w żałobie, widzimy ponad wszelką wątpliwość tylko jedno, że z Karolem Szymanowskim zszedł do grobu największy kompozytor polski od czasów Chopina i jeden z największych twórców współczesnego świata. I jeszcze jedno: umarł w pełni swego artystycznego rozwoju, nie zdążywszy wypowiedzieć jeszcze ostatniego słowa.

Jeśli rzucimy okiem na imponujący w swych rozmiarach dorobek kompozytorski Szymanowskiego, to zauważymy, że da się on w przybliżeniu podzielić na trzy zasadnicze fazy.

Pierwszą z nich otwierają młodzieńcze Preludia (opus 1), napisane jeszcze przed rozpoczęciem poważnych studiów teoretycznych, a jednak już pełne cech oryginalnych i zapowiadające wybitną indywidualność artystyczną. W tych dziewięciu niesłychanie subtelnych miniaturach fortepianowych odkrywa Szymanowski swój punkt wyjścia: Chopin przefiltrowany w środkach wyrazu przez harmonię Aleksandra Skriabina i przez własną indywidualność.

Po preludiach następuje okres gruntownych studiów kompozytorskich pod kierunkiem wybitnego kompozytora i pedagoga Zygmunta Noskowskiego, po czym ukazuje się szereg utworów coraz to potężniejszych i coraz to doskonalszych pod względem zarówno inwencji, jak i umiejętności operowania środkami wyrazu muzycznego.

Wymienię tylko najważniejsze punkty: wariacje (op. 3 i op. 10 na temat Sabały), potężna sonata fortepianowa C-moll, sonata skrzypcowa (op. 9), utwory symfoniczne: uwertura koncertowa (op. 12), nosząca ślady przelotnych wpływów Ryszarda Straussa i pierwsza symfonia f-moll, pełen szlachetnej liryki i natchnienia Romans skrzypcowy (op. 23) i wreszcie szczytowe dzieła tego okresu: druga symfonia B-dur (op. 19), odznaczająca się klasyczną przejrzystością konstrukcji, zakończona imponującą fugą pięcio - tematową, oraz druga sonata fortepianowa A-dur (op. 21).

Tę pierwszą fazę można nazwać okresem rozwoju, kształtowania się i krystalizacji talentu Szymanowskiego. Ośmieliłbym się tu także użyć z wieloma zastrzeżeniami terminu „klasycyzm", względnie „tradycjonalizm". Szymanowski bowiem nie rozpoczyna od nowatorstwa i radykalizmu. Nie zrywa z tradycją, przeciwnie n a w i ą z u j e do niej i w y s n u w a z niej logiczny i konsekwentny łańcuch rozwojowy n o w y c h środków wyrazu. Tutaj tkwi moment, który gwarantuje Szymanowskiemu trwałą i niesłychanie ważną pozycję w ogólnym dorobku europejskiej kultury muzycznej: Szymanowski, wbrew ogólnemu przekonaniu, n i e j e s t r e w o l u c j o n i s t ą, jest to jeden z tych twórców, którzy, w oparciu o to, co istniało dotychczas, potężną indywidualnością posuwają łańcuch rozwojowy o wiele ogniw naprzód. Możemy być zatem spokojni, że dzieła Szymanowskiego wytrzymają próbę czasu, w przeciwieństwie do efemerycznego żywota wielu nowatorskich kierunków, które w rezultacie zmieniają się najczęściej w dłużej lub krócej trwającą modę.

Cechą wczesnego okresu twórczości Szymanowskiego jest silnie rozwinięty zmysł polifoniczny, a nawet — chwilami — jego przerost, w czym niewątpliwie pokrewny jest Regerowi. W harmonii — od Skriabina i częściowo także Regera — poprzez wszelkie odcienia rozwojowe, dochodzi aż do atonalizmu reprezentowanego przez Arnolda Schönberga. W zakresie formy — kolosalny zmysł konstrukcyjny zwraca go w kierunku form klasycznych: wariacji, fugi, sonaty i symfonii. Tutaj podstawą kształtowania się pojęć formalnych Szymanowskiego są Beethoven i Brahms. Na wzór ostatnich sonat Beethovena zamyka swe sonaty i symfonie — fugą. Zaznaczyć przy tym należy, że fuga Szymanowskiego stanowi wspaniałą syntezę formy fugi z formą sonatową, a zatem formy opierającej się na jednolitości muzycznej z formą muzycznego kontrastu.

Druga faza twórczości Szymanowskiego stoi pod znakiem prób i eksperymentów. Zwraca się on w kierunku reprezentowanym przez impresjonizm francuski z jednej, a przez radykalnych kompozytorów niemieckich i rosyjskich z drugiej strony. W całym szeregu utworów, jak np. w cyklu miniatur skrzypcowych p.t. „Mity", w poematach fortepianowych: „Maski" (op. 34) i „Metopy" posługuje się Szymanowski środkami wybitnie impresjonistycznymi. W poszukiwaniu nowych dróg zajmuje się on, obok szeregu innych zagadnień techniki kompozytorskiej, problemami politonalności, t. j. sztuki jednoczesnego łączenia ze sobą dwóch, lub więcej tonacji. Widzimy to w Etudach fortepianowych (op. 33), w trzeciej sonacie d-moll (op. 36) i wreszcie w kwartecie smyczkowym (op. 37), gdzie w końcowej fudze występują równolegle obok siebie 4 tonacje (C-dur, Es-dur, Fis-dur i A-dur).

Z dzieł symfonicznych powstają w tym okresie trzecia symfonia (op. 27), oraz I-szy koncert skrzypcowy.

Osobno musimy wspomnieć o twórczości wokalnej Szymanowskiego, a więc przede wszystkim o pieśniach, których napisał wielką ilość (m. in. przepiękne i niesłychanie subtelne pieśni na sopran z towarzyszeniem orkiestry). Ponadto dwie opery: „Hagit" (r. 1913) i „Król Roger" (r. 1926), oraz dwa oratoria: uduchowione „Stabat Mater" (op. 53) i „Veni Creator" do słów St. Wyspiańskiego.

Ostatnia faza twórczości Szymanowskiego rozpoczyna się mniej więcej 10—12 lat przed śmiercią. W tym to właśnie czasie zapoznał się kompozytor bliżej z muzyką podhalańską. Porwała go jej sugestywna, zmysłowa siła, jej prymitywna, a jakże bogata melodyka, jej harmonika surowa, oparta na pierwotnych, ale jakże przejrzystych i przekonywujących prawach.

Następuje nowy zwrot linii artystycznej Szymanowskiego — zwrot w kierunku ludowości polskiej, ściślej mówiąc, w kierunku folkloru góralskiego. Świadczą o tym Mazurki (op. 50), gdzie artystyczna stylizacja elementów ludowych zamknięta jest w formę miniaturowych poematów fortepianowych, świadczy o tym może najwymowniej balet „Harnasie" (op. 55), apoteoza podhalańskiego folkloru, jedno z najbardziej porywających dzieł Szymanowskiego. Widzimy tam dwa zasadnicze czynniki treściowe: jeden to autentyczne melodie góralskie, podane wiernie i ubrane w bogatą szatę środków techniki kompozytorskiej, w których Szymanowski był mistrzem niedoścignionym, a więc świetna, błyskotliwa instrumentacja, harmonia znacznie wzbogacona, a jednak nie tracąca nic ze swego pierwotnego, ludowego charakteru. Drugi czynnik treściowy — to już własna inwencja kompozytora, poddana folklorystycznej stylizacji. Krótkie motywy, zabarwione charakterystycznymi dla góralszczyzny tonacjami (przede wszystkim lidyjską), zwrotami i rytmiką, splatają się w imponującą kanwę polifoniczną, uderzającą techniką, pomysłowością i brzmieniem. Całość — to dzieło o wartości, powiedziałbym, pomnikowej: pomnik kultury artystycznej ludu polskiego, ukuty na podziw całego świata. Staje się teraz jasne, że „Harnasie" m u s i a ł y porwać i zachwycić publiczność paryską, czy nowojorską, tak jak porwały i zachwyciły publiczność polską.

W ostatnich dziełach Szymanowskiego widzimy usiłowanie przeszczepienia folklorystycznej stylizacji do form klasycznych. Dowodem tego potężna „Czwarta symfonia", której ideowa koncepcja jakże silnie nasuwa nam na myśl koncert f-moll Chopina. Nie pozbawionym także wpływów góralskich jest subtelny i klasyczny niemal w konstrukcji drugi koncert skrzypcowy.

W tych ostatnich utworach może najbardziej uwidacznia się związek Szymanowskiego z Chopinem. Nie środki kompozytorskie tu decydują, tak jak to widzieliśmy w młodzieńczej fazie twórczości, tylko właśnie pokrewny, choć oddzielony różnicami dwóch odległych epok, stosunek do muzyki ludowej. Dlatego najlepiej może stosunek Szymanowskiego do folkloru ilustrują jego własne o Chopinie wypowiedziane słowa: „Dążył instynktownie do ujęcia, podnaddziejowego niejako, najgłębszego wyrazu swej rasy, rozumiejąc, iż tylko na drodze wyzwolenia sztuki z zakresu dramatycznej treści dziejowej zdoła zapewnić jej najtrwalsze, a prawdziwie polskie wartości... Taki stosunek do zagadnienia „muzyki narodowej" — genialne w własnej jego sztuce rozwiązanie — stało się przyczyną powszechnej zrozumiałości dzieł Chopina poza granicami Polski (w przeciwieństwie do Moniuszki!), umieściło je na wyżynach sztuki wszechludzkiej... Fryderyk Chopin jest wieczystym przykładem,

*czym może być muzyka polska, a także jednym z najwyższych symboli zeuropeizowanej Polski — nie tracącej nic ze swych rasowych odrębności, a stojącej na najwyższym poziomie kultury europejskiej...“ *).*

I tu tkwi może najdonioślejsza rola Szymanowskiego w dziejach kultury polskiej. Jeśli Szymanowski okresów wcześniejszych był twórcą o wartościach artystycznych absolutnych, ogólno - kulturalnych i ogólno - ludzkich, to Szymanowski — kompozytor Mazurków, „Harnasiów“ i „Czwartej symfonii“ — nie tracąc nic ze swych genialnych walorów muzycznych, a nawet pogłębiając je, nie przestając porywać i sugestionować każdego czującego słuchacza, każdej szerokości geograficznej — staje się kompozytorem nawskroś polskim i jak Chopin — sztandarem kultury narodu polskiego.

Jeśli zatem w grobach zasłużonych na Skałce krakowskiej chowamy ludzi, którzy walczyli o kulturę polską i ukazywali ją światu, to dobrze się stało, że tam właśnie spoczną zwłoki Karola Szymanowskiego, człowieka, który tej kultury jest chlubą.

*) Karol Szymanowski, Fryderyk Chopin, Warszawa 1925.

Eser

Pożyczka, Clichy i co dalej?

W zawrotnym tempie wydarzeń spółczesnych sytuacja wewnętrzna Francji przyciąga ku sobie stale uwagę nie tylko zawodowych polityków, ale każdego niemal człowieka z ulicy. Francja zdaje się bowiem przeżywać jedną z najbardziej decydujących godzin swego życia politycznego.

Wystarczy krótkie zestawienie faktów:

W maju 1936 r. wybory dały władzę rządowi frontu ludowego. W miesiąc niespełna po wyborach rozpoczęła się we Francji akcja strajkowa w zakresie, jakiej dotychczas żadne chyba państwo zachodnio-europejskie nie przeżywało.

W wyniku tej akcji robotnicy francuscy uzyskali tak wielkie korzyści, że — proszę wybaczyć, jeżeli dla zilustrowania ich wartości przytoczę tylko jeden przykład — niezbyt może miarodajny, ale za to charakterystyczny — gdy jeden z wybitnych starych działaczy robotniczych Francji, deputowany z Lens, człowiek rubaszny i wesoły, odczytywał robotnikom tekst umowy zbiorowej, regulującej warunki pracy i płacy w kopalniach — aż zapłakał ze wzruszenia, gdyż jak twierdził, w najśmielszych jego marzeniach nie wyobrażał sobie takiego zwycięstwa robotników.

We wrześniu rząd Bluma dewaluuje franka.

W styczniu i lutym b. r. sytuacja finansowa Francji staje się na nowo — mimo niedawno dokonanej dewaluacji — bardzo trudna i grozi otwarcie załamaniem całego eksperymentu francuskiego, tym samym i frontu ludowego.

W początkach marca Rząd Bluma robi zwrot — jak niektórzy powiadają — o całe 180 stopni — zawracając do konserwatywnej polityki finansowej, tym samym rzekomo rezygnując z realizacji haseł Frontu Ludowego.

Zaraz po tym rząd Bluma, rząd, który rzekomo przegrał swą politykę i poszedł do Kanosy — dostaje w Parlamencie olbrzymią większością głosów — nie tylko lewicy ale nawet i części prawicy — votum zaufania przy głosowaniu nad pożyczką obrony narodowej, którą następnie pokryto w rekordowym czasie — kilkunastu godzin — z nadwyżką.

Tego samego dnia, w którym w południe zaledwie zakończyła się subskrypcja drugiej transzy pożyczki obrony narodowej, będącej manifestacją solidarności społeczeństwa, wieczorem lała się szeroką strugą w walce bratobójczej krew francuska: 5 zabitych i kilkuset rannych. Dziwny to kraj ta Francja, a jednak jak żelazna logika i konsekwencja zawarta jest w tych wszystkich wydarzeniach.

*

Pomijając wielkie polityczne cele — przede wszystkim zaś sprawę znalezienia środków na wzmocnienie tempa zbrojeń francuskich — dewaluacja franka miała w opinii jej zwolenników spełnić rolę czynnika przyciągającego z powrotem do kraju wywiezione poprzednio zagranicę kapitały. Rozumowanie dewaluacjonistów było proste: Jeżeli właściciel np. 100 franków w złocie wywiózł je zagranicę przed dewaluacją, to po dewaluacji jego 100 franków zamieniły się automatycznie na 133 fr.*) Zamiast więc pozostawiać te sto franków zagranicą bez oprocentowania lub na niskim oprocentowaniu — korzystnej byłoby dla niego przywieźć z powrotem te pieniądze do kraju i tu zacząć nimi obracać, mając już o 33 fr. więcej.

To wyrachowanie dewaluacjonistów nie ziściło się jednak, gdyż wyrzucone kapitały nie tylko nie wróciły do kraju, ale ponadto, w ostatnich zwłaszcza miesiącach, zaznaczył się poważny znaczny odpływ kapitałów za granicę. Złożyło się na to wiele powodów.

Jednym z wysuwanych przez prawicę francuską powodów był rzekomo fakt, że wskutek wywalczonych przez robotników korzyści, koszty produkcji znacznie wzrosły, wobec czego inwestowanie kapitałów we Francji nie opłacało się.

Ze strony lewicy francuskiej natomiast tłumaczono to po prostu sabotażem stosowanym wobec rządu ludowego przez oligarchię finansową francuską.

Prawda, jak zwykle, jest pośrodku.

Niewątpliwie reformy socjalne zmniejszyły w dużym stopniu rentowność warsztatów pracy francuskich, ale tylko tych, które, nie mając faktycznego monopolu cen, nie mogły zwiększonych wydatków na robociznę przerzucić na konsumenta, t. j. drobnego przemysłu i rzemiosła.

Natomiast fakt ten nie odpowiada prawdzie, jeśli chodzi o wielki zmonopolizowany przemysł francuski, który — podniósłszy znacznie ceny — jak to wynika z ostatnich poszczególnych bilansów wielkich spółek akcyjnych — naogół utrzymał, jeżeli nawet nie zwiększył swoich dochodów.

W tym stanie rzeczy sprowadzenie kapitałów do kraju — pomijając wogóle stan niepokoju politycznego i niemiły bądź co bądź dla kapitału fakt zasiadania przy władzy lewicowego frontu — nie opłacało się po prostu kapitalistom.

Inwestowanie kapitałów w małych przedsiębiorstwach było bowiem nierentujące, wielkie koncerny natomiast nie potrzebowały poważniejszych kapitałów na prowadzenie swych przedsiębiorstw, gdyż — mimo zwiększenia obrotów — znalazły one na zaspokojenie swych zwiększonych potrzeb dostateczne pokrycie we własnych rynkach, a także w zwiększonej emisji banknotów Banku Francji, jak również w częściowej detezauryzacji drobnych oszczędności, które ostatnio w większym nieco stopniu zaczęły — „wychodzić z pończoch“.

Niezależnie od opornego stanowiska wywiezionych zagranicę kapitałów sytuację gospodarczo-finansową Francji, w szczególności skarbu Państwa, pogarszały znacznie wzrost pasywności bilansu handlowego Francji oraz deficyt budżetowy.

Wzrost pasywności handlu zagranicznego Francji i w ostatnich miesiącach — już po przeprowadzonej dewaluacji — tłumaczy się nie zmniejszeniem eksportu, który nawet nieco poszedł w górę, ale przede wszystkim wzrostem przywozu. Wpłynął na to z jednej strony fakt, że wwiezione do Francji towary liczone są w nowych zdewaluowanych frankach, a ponadto wzrost cen na całym świecie. Przy tym zwiększenie się bierności bilansu handlowego spowodowane zostało i przez to, że wprowadzenie pod koniec ub. roku na szeroką skalę 40-godzinnego dnia pracy zmniejszyło w pewnym stopniu, n. p. w wę-

*) Frank zdewaluowany został o 25%; dzięki temu też 100 fr. dawnych ma wartość 133 fr. obecnych.

glu, produkcję krajową, zmuszając tym samym gospodarstwo krajowe do sprowadzania brakujących towarów z zagranicy.

Jeśli chodzi o deficyt budżetowy — w pewnym stopniu był on konsekwencją zwiększenia wydatków rządu na wzrost rent i uposażeń inwalidów wojennych i urzędników, jak również na roboty publiczne, które w części już nawet zaczęto wykonywać, realizując w ten sposób zasadnicze hasła frontu ludowego. Deficyt budżetowy powstał jednak w pierwszej linii wskutek zwiększenia wydatków na obronę narodową. Co prawda dochody skarbu państwa uległy ostatnio znacznemu wzrostowi, niemniej nie były w stanie pokryć całego deficytu.

Postawiony twarzą w twarz wobec takich trudności, jak omówione już pozostawanie kapitałów zagranicą, wzrastający deficyt budżetowy i deficyt handlu zagranicznego, rząd frontu ludowego znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji: czerpanie bowiem nadal ze źródeł Banku Francji dla ratowania deficytu budżetowego, bądź też zwiększenie emisji banknotów, groziło inflacją, a wraz z nią ponowną dewaluacją. Ponowna dewaluacja byłaby zaś pewną przegraną całego frontu ludowego. Dlatego też rząd nie mógł za żadną cenę do niej dopuścić. Jedynym ratunkiem, który mógł rząd wyprowadzić z opresji, było uzyskanie za wszelką cenę pożyczki, gdyż jedynie pożyczka mogła mu zapewnić równowagę budżetową, a tym samym uchronić frank przed nowym spadkiem.

Czy jednak rząd francuski mógł obecnie — podobnie jak to uczynił 6 miesięcy temu — rozpisać pożyczkę wewnętrzną i liczyć na powodzenie tej pożyczki?

Rozpisanie takiej pożyczki byłoby dla rządu bardzo niebezpieczne. Można się było bowiem spodziewać, że ciułacz francuski, który wskutek dewaluacji franka stracił sporo na ostatnich bonach (ponad 4 miliardy krótkoterminowej pożyczki wewnętrznej w bonach emitowanych na krótko przed dewaluacją franka), mógł się teraz zbuntować i nie dać ani grosza, tymbardziej że prawica francuska, ostro atakując rząd, podważała do niego zaufanie ciułaczy. Zresztą rządowi francuskiemu chodziło o uzyskanie pieniędzy nie tylko od ciułaczy krajowych.

Zyskanie zaś zaufania tego kapitalisty francuskiego, który zagranicą ulokował swe kapitały, nie było rzeczą łatwą tymbardziej, że kapitały zagranicę wywozili nie drobni posiadacze ale wielcy kapitaliści, siłą faktu wrogo usposobieni do rządu. Zdobycie tego zaufania mogło nastąpić jedynie przez zmianę całej niemal dotychczasowej polityki finansowej rządu. Decyzja zapadła na pamiętnym posiedzeniu gabinetu w dn. 6 marca b. r.

Istotne punkty tej decyzji są następujące:

1) rozpisuje się pożyczkę płatną w miejscu wyznaczonym przez wierzyciela i w walucie (franki, funty angielskie i dolary), jaką wierzyciel wyznaczy; przy czym pożyczka wypuszczona została za stosunkowo wysokim oprocentowaniem 4 1/2%;

2) znosi się ograniczenia stosowane dotychczas w stosunku do posiadaczy złota, uniemożliwiające im uzyskanie zysku na dewaluacji;

3) ogranicza się wydatki budżetu państwowego (przede wszystkim na cele robót publicznych) o 6 miliardów fr. oraz

4) wprowadza się do zarządu Banku Francji prof. Rista, który jest znanym zwolennikiem konserwatywnej polityki finansowej.

Te wszystkie uchwały są — z wyjątkiem może uchwały o zmniejszeniu budżetu — wyraźnie przeznaczone dla kapitalistów, mających pieniądze zagranicą. Im zapewnia się bowiem wysoką stopę oprocentowania i przede wszystkim klauzulę regulacji sumy pożyczkowej w dowolnej walucie i w dowolnym miejscu; dla nich też przeznaczony jest prezent w formie uwolnienia ich od konfiskaty części majątku, jaką zarobili na dewaluacji franka.

Jeśli podkreślamy fakt, że pożyczka ostatnia przeznaczona była przede wszystkim dla tych kapitałów francuskich, które wywędrowały zagranicę, musimy również zwrócić uwagę na pewne okoliczności, które—naszym zdaniem—mogą rzucić bardzo jaskrawe światło nie tylko na sytuację rządu francuskiego, ale tak samo na sytuację każdego współczesnego rządu państwa kapitalistycznego.

Jest publiczną tajemnicą, że przed rozpisaniem pożyczki francuski minister skarbu porozumiał się szczegółowo z angielskimi i amerykańskimi bankami w sprawie pożyczki. Banki te miały zapewnić swe poparcie dla pożyczki w pewnej określonej—nieznanej nam bliżej — wysokości, a ponadto zabezpieczyć jej powodzenie w pozostałej części, gdyby spotkała się ona z niepowodzeniem na wewnętrznym rynku.

Jest też przy tym rzeczą zrozumiałą, że takiej pomocy banki mogły udzielić tylko wtedy, gdy rząd dał wzamian odpowiednie korzyści.

Wysoce charakterystyczny jest fakt, że banki te, udzielając pożyczki rządowi francuskiemu, udzieliły jej faktycznie nie z funduszów swych obywateli, ale właśnie z funduszów obywateli francuskich, którzy swe pieniądze w tych bankach ulokowali. Stajemy więc wobec takiej sytuacji, że francuski kapitalista pożycza pieniądze swemu rządowi nie bezpośrednio, ale dopiero wtedy, gdy pożyczki tej udzieli bank zagraniczny, w którym włożył on swe kapitały i uczynił go tym samym ich opiekunem i administratorem, a w rezultacie i pośrednikiem między sobą a własnym rządem.

Bardziej jeszcze wymowne jest i to, że zagraniczny bank, zarezerwowawszy sobie co prawda odpowiednie oprocentowanie i klauzulę pożyczki, dając pożyczkę rządowi francuskiemu, uczynił to niewątpliwie z ochotą nie tylko dlatego, że zarobił, ale również i dlatego, że chciał przyjść z pomocą rządowi francuskiemu. Zarówno banki amerykańskie, jak przede wszystkim banki angielskie, zdają sobie dobrze sprawę, że obecnej Francji — nawet Francji rządu ludowego — nie można przeszkadzać — gdyż zbrojenia francuskie, gwarantujące bezpieczeństwo Francji, tym samym przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa Anglii i Stanów Zjednoczonych, niechętnym okiem patrzących na przygotowania wojenne Niemiec i ich partnera — Japonii.

Wielkie porozumienie walutowe francusko-angielsko-amerykańskie odegrało w wypadku ostatniej pożyczki francuskiej olbrzymią rolę. Dzięki niemu pożyczka została w tak rekordowym tempie podpisana. Stwierdzić jednak musimy — że gdy bankierzy amerykańscy i angielscy zdali doskonale egzamin — zarówno egzamin swych zdolności gospodarczych jak i patriotycznych—to kapitaliści francuscy najwyżej zdali egzamin ze swych zdolności gospodarczych.

*

Jakiekolwiek były kulisy ostatniej pożyczki francuskiej i jej oszałamiającego powodzenia, faktem jest niezaprzeczonym, że rząd Bluma odniósł przez tę pożyczkę jedno z największych swych zwycięstw, usadawiając się jeszcze mocniej na swych pozycjach. Wyciąganie jednak przy tym wniosków, że ostatnia pożyczka stanowi dowód wspaniałego w swej treści aktu porozumienia wszystkich Francuzów i zaprzestania walk wewnętrznych, jest nie tylko przedwczesne, ale po prostu błędne. Zresztą wypadki w Clichy dowiodły tego niezbicie.

W jakich warunkach mogły mieć miejsce wypadki w Clichy?

Większość publicystów prawicowych, a nawet i socjalistycznych, zwala winę w czambuł na komunistów. Pogląd ten, któremu nie można w dużym stopniu odmówić słuszności, musi jednak ulec zrewidowaniu po bliższym rozpatrzeniu wszystkich wydarzeń, jakie poprzedziły te wypadki, a mianowicie:

Z chwilą, gdy sytuacja finansowa Francji — zwłaszcza w lutym b. r. — uległa znacznemu zaostrzeniu, prawica francuska wszczęła niesłychanie gwałtowną kampanię przeciwko rządowi ludowemu, zarzucając mu bankructwo jego polityki finansowej. W ataku swym zwróciła ona przede wszystkim ostrze przeciwko francuskiemu ruchowi robotniczemu, reprezentowanemu nietyle przez francuską partię komunistyczną, ile przez potężną zjednoczoną Generalną Konfederację Pracy, t. z. C. G. T.

Podkreślając, że głównym powodem trudności budżetowych i ogólnofinansowych Francji są ostatnie reformy społeczne, które znacznie podniosły ceny robocizny i zniszczyły rentowność francuskich zakładów pracy, prasa francuska prawicowa starała się wszelkimi siłami zmusić Rząd

jeśli nie do rezygnacji, to przynajmniej do cofnięcia się z zamierzonej linii reform na odcinku społecznym.

Jeden z naczelnych publicystów prawicowego organu bojowego „l'Echo de Paris", p. Pironneau, pisał brutalnie pod adresem rządu: „Albo dacie nam skórę C. G. T., albo ani grosza".

Nie mniej stanowczo, chociaż w bardziej umiarkowanych już słowach, pisał pod adresem rządu inny odłam prasy prawicowej, nie wyłączając tej części kapitalistycznymi kategoriami myślących radykałów społecznych, którzy znajdują się w obozie rządowym. Nawet sam min. Daladier, filar rządu, wypowiedział się w jednym ze swych przemówień, przeciwko zbyt daleko idącym posulatom klasy robotniczej, które odbijają się niekorzystnie na interesach francuskiego stanu średniego.

Wobec takiej kampanii francuskiej prawicy komunizm francuski, a tak samo i C. G. T., zajęły stanowisko wybitnie wrogie. Jeśli chodzi bowiem o C. G. T., nie należy zapominać, że jeśli nawet sekretarz jej i faktyczny kierownik, Leon Jouhaux, ma nastawienie raczej socjalistyczne, to jednak C. G. T. prowadziła i prowadzi zawsze, przed połączeniem nawet z komunistycznymi związkami zawodowymi — swoją własną odrębną politykę, niezależną od partii politycznych, której celem jest walka nie tylko o doraźną poprawę warunków egzystencji, ale także o gruntowną przebudowę całego ustroju gospodarczego Francji. Programem na najbliższą przyszłość C. G. T. jest uruchomienie na wielką skalę robót publicznych oraz nacjonalizacja kluczowych przemysłów, przede wszystkim zaś kopalń, transportu, wielkich banków i towarzystw ubezpieczeń, bez czego niemożliwe jest znalezienie funduszów na roboty publiczne, jak również i oparcie gospodarki narodowej na zasadach gospodarki planowej.

Dążąc do tego celu, ruch robotniczy nie chciał patrzyć spokojnie na ataki prawicy na rząd, który, idąc na ustępstwa wobec kapitalistów francuskich i zmniejszając budżet państwowy, tym samym—w oczach lewicy francuskiej — odstępował od haseł frontu ludowego. Moment ten wyzyskał w sposób najbardziej zdecydowany komunizm francuski, zyskując oparcie w masach związków zawodowych. W walce tej komunizm nie miał zamiaru szczędzić nawet rządu frontu ludowego.

Na wielkim wiecu w Welodromie Zimowym komunista Thorez, śród niesłychanego podniecenia tłumów, krytykował posunięcia rządu, w sposób dyskretny co prawda, oszczędzający poszczególnych działaczy socjalistycznych i radykalnych, niemniej bardzo skuteczny.

Zamiast uciekać się do pożyczek za tak wysoką cenę, zwłaszcza za cenę zmniejszenia budżetu o 6 miliardów fr., lepiej jest nałożyć — mówił Thorez — podatek proporcjonalny od dochodów, taki sam chociażby, jaki jest w Anglii. Przyznać trzeba, że Thorez, nie wysuwając demagogicznych i nie dających zrealizować się haseł, tym ostrzej podburzał masy przeciwko rządowi, zwłaszcza przeciwko prawicy, pod której naciskiem — Thorez rozumiał to dobrze — rząd zmuszony był ustąpić przynajmniej chwilowo z drogi zapoczątkowanych reform społecznych. Walka rozpętana przez partię komunistyczną miała na uwadze utrzymanie zdobytych już pozycji, przede wszystkim zaś zmuszenie rządu do dalszego kontynuowania drogi reform. Tę sprawę uważano za najważniejszą. Bez oparcia bowiem gospodarki na zasadach planowych, bez uspołecznienia kluczowych przemysłów i instytucji finansowych, w bliskim już czasie uzyskane zdobycze mogą się w niwecz obrócić, gdy kapitał, mając wolne ręce, będzie nadal przerzucał zwiększone koszty produkcji na konsumenta, a uzyskane zyski — dla bezpieczeństwa — lokował w zagranicznych bankach.

„Reakcja — mówił Thorez — chce rozbić front ludowy, nie dla tego, co on już zdziałał, ale dla tego, co on może jeszcze zrobić".

To były przyczyny kontrataku ruchu robotniczego. Kontratak ten prowadzony był nie tylko przez samych komunistów, ale także i przez C. G. T., a nawet przez socjalistyczne elementy, (kontrmanifestację lewicową w Clichy przeciwko krzyżom ognistym zwoływali nie komuniści, ale socjalistyczny burmistrz).

Punktem wyjścia, z którego wyszli komuniści do ataku przeciwko prawicy, było zachowanie się posłów prawicowych podczas głosowania nad pożyczką. Jak wiadomo przedstawiciele skrajnej prawicy głosowali przeciwko pożyczce, chociaż nawet komuniści, mimo militarnego charakteru celów pożyczki, głosowali za nią.

W tłum poszło więc wielkie oskarżenie, że prawica, ci „soi disant patrioci," wywożący pieniądze zagranicę, nie chcą dać pieniędzy na obronę Francji, dlatego tylko, że na czele Francji stoi front ludowy. Ten moment lewica francuska doskonale wygrała. Moment ten tym więcej zdruzgotał prawicę w oczach mas lewicowych, gdy nadzwyczajne powodzenie pożyczki upewniło lewicę o jej sile i słuszności. W tej atmosferze zwoływane przeciwko prawicy kontrmanifestacje groziły w każdej chwili wybuchem. Gdy zaś wrogie tłumy staną sobie oko w oko, wystarczy najmniejsza prowokacja, by się krew lała.

Tak też powstały tragiczne zajścia w Clichy.

Kwestia, kto je sprowokował, moim zdaniem, ma mniejsze znaczenie. Decydujące dla oceny sytuacji we Francji jest to, że w wyniku kontrmanifestacji tłum paryski tak łatwo uległ atakowi trudnej do opanowania wściekłości.

Trupy w Clichy, a zwłaszcza olbrzymia manifestacja pogrzebowa, zdają się potwierdzać zdanie, iż lewica francuska ma masy za sobą i nie ustąpi ze swego stanowiska, będąc gotowa na wszystko. To właśnie jest bodajże najdonioślejszym wnioskiem z zajść w Clichy.

x

Cóż w tych warunkach może robić rząd francuski.

Stanowisko obecnego rządu, mimo jego wielkiej popularności, jest niesłychanie trudne. Z jednej strony potęga kapitału, z drugiej potęga mas ludowych, domagających się gruntownej przebudowy społecznej. A ponad tym wszystkim wielkie niebezpieczeństwo niemieckie i świadomość skutków — na przykładzie wypadków hiszpańskich — jakie może pociągnąć za sobą wojna domowa.

Jedynym też możliwym wyjściem jest polityka pauzy. Pauza — to jedyne lekarstwo. Polityka pauzy, którą premier Blum z całą szczerością ostatnio proklamował, zaczęła się moim zdaniem nie w marcu b. r. ale już we wrześniu ub. r.

Polityką pauzy była już dewaluacja franka, za pomocą której rząd francuski starał się — pomijając oczywiście doraźne korzyści, jakie ona dała państwu — odwlec ostateczną rozgrywkę między klasą robotniczą i kapitałem. Polityką pauzy jest również ostatnie posunięcie rządu, który tym razem, dla uzasadnienia jej, zwrócił uwagę na wystawę paryską. Gdy wystawa minie, — może rząd wynajdzie jakąś nową okazję dla dalszego prowadzenia polityki pauzy. Jedno tylko wydaje się pewne, że polityka pauzy, którą właśnie politycy radykalni chcą wyzyskać nie tylko dla odsunięcia niebezpieczeństwa starcia ostatecznego między prawicą i lewicą, ale również i dla tego, by nagromadzona po obu stronach nienawiść rozeszła się po kościach, musi się kiedyś skończyć. Nadzieje radykałów, że wskutek dokonanych już reform oraz w wyniku wystawy uda się podnieść dobrobyt mas i tym samym ustabilisować stosunki, na tej płaszczyźnie, na jakiej się one obecnie znajdują—wydają się wątpliwe. Ostateczna rozgrywka musi nastąpić. A wtedy wyniki uzyskane podczas trwania polityki pauzy — w zależności od tego, czy będą udane czy też nie — mogą jedynie wpłynąć na większą lub mniejszą ostrość ostatecznej walki.

Dr. Kazimierz Malinowski

Kryzys rodziny

Analiza wartości społecznych rodu i problem zastąpienia ich w współczesnym państwie.

Święta wielkanocne minęły. Mając świeżo w pamięci przeżycia i obrazy z nimi związane, warto się jednak zastanowić, jaką rolę spełniają lub spełniały te i tym podobne uroczystości w życiu społecznym. Warto zanalizować: jaki charakter mają dziś, jaki miały dawniej, dociec czego były wyrazem, emanacją jakich sił socjalnych, funkcją jakich elementów.

Ceremonie kościelne nie wypełniają sobą całej treści dni świątecznych. Dla społeczeństw nowożytnych są ich czynnikiem ewokującym. Mało istotne znaczenie mają również zwyczaje „protokólarne" i kulinarne, aczkolwiek przywiązuje się do nich wielkie znaczenie.

Najbardziej istotny społeczny charakter dniom świątecznym, naszym zdaniem, nadaje to, że przy stole biesiadnym, zbiera się cała rodzina, że w pewnym określonym i ustalonym terminie uzewnętrznia się więź rodzinna, łącząca wszystkich jej członków przeważnie zwyczajowymi prawami w zorganizowaną grupę społeczną. Inne poprzednio wymienione cechy, jak i świadomość okresu przeznaczonego na wypoczynek i wolnego od pracy, społecznie mają znaczenie niejako ram dla treści istotniejszej, jaką jest uroczystość rodzinna dni świątecznych.

Drobny przykład poprze to twierdzenie. W wielu rodzinach zachował się do niedawna jeszcze powszechny zwyczaj wyrażania z okazji wzajemnych życzeń nadziei, iż przy następnych świętach wszyscy obecni spotkają się znowu, i że nikogo nie zabierze w międzyczasie śmierć. Przy wypowiadaniu tego zdania przez głowę rodziny panował zrozumiały nastrój skupienia, równocześnie zaś odżywała u wszystkich obecnych żywa nuta przynależności grupowej — świadomość, że się poza własnym interesem, odczuwa interes tej właśnie grupy, zwanej rodziną.

Poza świętami dostarczały takich okazji odnowienia więzi rodzinnej i inne uroczystości — śluby, chrzciny i pogrzeby. Przy każdej, jak przy ważnych negocjacjach politycznych i dyplomatycznych, stół biesiadny był terenem finalizowania ogólnych spraw rodzinnych. Nieobecnych obowiązywał zwyczaj przysłania usprawiedliwienia, życzeń, czy innego znaku solidaryzowania się z grupą rodzinną. Niezadośćuczynienie temu traktowane było niemal jako deklaracja negatywnego stosunku do grupy.

Warunki życia ostatnich dziesięcioleci przyniosły ogromne osłabienie rygoryzmu przestrzegania związanych ze świętami zwyczajów. Można niejako stwierdzić powszechne zanikanie funkcji rodzinnej, jaką spełniały uroczystości świąteczne. W większości wypadków organizuje się święta i uczestniczy w nich raczej dla „tradycji", pojmowanej jako forma pozbawiona treści, wręcz anachroniczna.

Podłoże tego zjawiska tkwi dosyć głęboko w warunkach współczesnego życia. Wiąże się ono poniekąd z faktem powolnego pomniejszania się pozycji socjalnej, jaką zajmowała dawniej rodzina. I nie radykali, nie „komuniści, żydzi i masoni" są temu winni, ale naturalna ewolucja stosunków socjalnych. Bezpośrednio winnych tego stanu trudno znaleźć — najwyżej możnaby orzec, że poszlaki wskazują, iż zbrodniarzami są demokracja i liberalizm XIX wieku, aczkolwiek ówczesne więzi rodzinne w rodach arystokratycznych i mieszczańskich — np. adwokatury francuskiej lub kupiectwa hamburskiego — były tak wielkie, że o ile się dziś gdzieś na nie napotka, to robią wrażenie niebezpiecznej konspiracji. Otwarcie drzwi domostw na agorę życia publicznego stało się dziś nakazem obowiązującym i powszechnie respektowanym!

Czy należy żałować tego zaniku? Pytanie jest co najmniej ahistoryczne. Głębokie te i istotne przemiany są wynikiem tak skomplikowanych sytuacji, przy czym najczęściej tkwią już w założeniach form je poprzedzających, że uznać je po prostu trzeba za konieczność dziejową. Nie mniej jednak w świadomości człowieka pokolenia, przezwyciężającego formy życia swych ojców, pozostaje wiele szczegółów jako wartości, które chciałby zachować. Wśród nich bywają nawet takie elementy, które zachowują swą wartość poza czasem trwania jednej lub kilku generacyj, które są wspólnymi składowymi nieraz różnych form socjalnych całych epok.

Jakie więc cechy ginącej rodziny zachowały aktualność swych wartości? Których utrata byłaby szkodą istotną, gdyby nie zostały wcielone do nowych form współżycia ludzkiego? Z punktu widzenia artystycznego szkoda jest tych wszystkich zwyczajów, które mają charakter sceniczny. Szkoda ich tak, jak zanikających obrzędów ludowych. Gdyby na ich miejscu nie powstały inne, to strata polegałaby na usunięciu z życia jeszcze jednej formy życia artystycznego, nieświadomej i nietwórczej oczywiście (w znaczeniu indywidualnym), ale posiadającej w sobie duży potencjał wzruszeń artystycznych.

Z punktu widzenia interesów jednostki zanik życia rodzinnego stwarza pustkę, domagającą się wypełnienia. Solidarność rodzinna dawała każdemu jej członkowi oparcie moralne, towarzyskie i materialne, nieograniczane w czasie, ani w zakresie spraw. Niepisana umowa o udzielaniu tego poparcia przestawała obowiązywać w bardzo nielicznych wypadkach. Indywidualna ocena „przestępstwa" przeciwko interesom społeczności rodzinnej, małe prawdopodobieństwo szkodliwości jego oddziałania na liczniejszą grupę ludzi, pozwalały na większą wyrozumiałość.

Oparcie, o którym mowa, miało nie tylko charakter filantropijny; największe znaczenie posiadało przez tworzenie psychicznego zaplecza dla wszelkiej inicjatywy twórczej członków rodziny. Dziś, wobec zaniku dotychczasowego znaczenia rodziny, człowiek znajduje się częściej w sytuacji osamotnionego rozbitka na skale, otoczonej rozszalałymi falami. Niewątpliwie jest to jedną z przyczyn nerwowości życia współczesnego, narzuca bowiem konieczność dzielenia go na drobne odcinki, nie wiążące się w wielką całość, z góry planowaną. Z tym faktem osamotnienia wiążą się także objawy nagłego powodzenia i równie niespodziewanego bankructwa wielu ludzi, co skąd inąd oddziaływuje na coraz ostrzej występującą brutalność zdobywania i zatrzymywania stanowisk.

Pod względem socjalnym niebezpieczeństwo jest — wbrew pozorom — dostrzegane przez wszystkich — z lewa i z prawa. Zastanówmy się w jakim znaczeniu rodzina spełnia rolę tak istotnej komórki społeczności? Przede wszystkim w tym, że jest organizmem, rozciągającym swą żywotność na długie okresy czasu. Członek rodziny był psychicznie i organizacyjnie wpleciony w daleko większy czasokres, niż ten, jaki wypełnia życie jednostki. Jako dziecku i młodzieńcowi rozszerzała mu krąg jego życia osobistego świadomość wspólnoty z rodzicami, rodzeństwem, i licznym szeregiem dalszych krewnych i powinowatych. W wieku dojrzałym żona wprowadzała w krąg jego najbliższych całą grupę swej rodziny. To samo działo się z braćmi i siostrami. Z tych małżeństw narastała druga generacja, w następnej fazie trzecia, a na czele wszystkich kroczył sędziwy dziad — protoplasta całego rodu. Śmierć jednostek tylko w wyjątkowych wypadkach niszczyła te komórki solidarności rodzinnej. Możnaby powiedzieć, że z poczucia solidarności w stosunku do biologicznie bliskich osób powstawała rodzina w znaczeniu socjalnym i na tle koniecznego czynnika ciągłości rodziły się pojęcia tradycji, przywiązania nie tylko do członków klanu, lecz i do ich spraw, zawodów, zajęć i własności gospodarczych, jak ziemi i przedsiębiorstw, oraz kulturalnych, takich jak zbiory rodzinne itp.

Znaczenie społeczne tego zjawiska było niemałe. Każde bowiem większe zorganizowane zbiorowisko ludzi —naród czy państwo — musi opierać swój byt, a ściślej mówiąc, musi gwarantować swą długotrwałość istnieniem elementów organizacyjnych, nacechowanych właściwością długoczasowości.

Spoistość państwa zależy nie tylko od solidarności wszystkich jego mieszkańców w odniesieniu do jego istnienia, ale przede wszystkim od zagwarantowania tego, iż ta solidarność nie będzie przejawem koniunkturalnym. W rodzinach zaś, tak jak się kontynuowało np. pewne czynności charytatywne, albo kulturalne, tak samo przechowywało się niezmiennie stosunek do spraw narodowych. Solidarność rodzinna polegała przy tym nie tylko na obowiązkach, ale dawała też prawa i z nimi związane poczucie satysfakcji. Takim prawem była możność dyskontowania zasług swych przodków, szczególnie tych, które miały posmak bohaterstwa, polegających na czynach wychodzących po za interes jednostki i rodu. W zakres tradycji rodzinnej wchodziły więc sprawy społeczeństwa — zadanie jego utrzymania stawało się zadaniem rodów. Musiało tak

być, chociaż historycznie wzajemny stosunek społeczeństwa zorganizowanego i rodu był odwrotny. Następstwo formowania się wielkich organizmów społecznych w odległych czasach jest bowiem bez większego znaczenia dla analizy sił, kształcących narody i państwa współczesne. Poczucie bezpośredniej wspólnoty z ludźmi lub rodami, które kształtowały Polskę pogańską i późniejsze państwo, dawno już zanikło i przechowuje się najwyżej w formie szczątkowej w baśniach i legendach herbowych. Odpowiedzialność za państwo przeszła po rewolucji francuskiej z dynastii — teoretycznie w ręce całej ludności — w praktyce zaś wytworzył się ustrój stanowy o większej jedynie ilości uprzywilejowanych rodów — tych tak zw. „górnych" 200, czy więcej rodzin.

I tu już wysuwa się kwestia, w jaki sposób współczesność radzi sobie z zanikiem tak bardzo ważnego czynnika. Indywidualizm 19 wieczny rozbija coraz skuteczniej solidarność rodzinną, tym samym tradycję długoczasową nie tylko spraw rodu, ale i jego wkładów w interesy narodu. Zgodnie z ideą demokratyzmu, stara się życie zastąpić rodzinną pośrednią komórkę przez trafienie wprost do każdej jednostki. Trudność polega na tym, że dla jednostki odosobnionej życie i zainteresowanie zaczynają się w zasadzie z chwila urodzin i kończą z momentem śmierci. Na takim podłożu praca dla społeczności wymaga wiekszego stopnia wyrzeczenia się, niż wówczas, gdy ta jednostka była w swoim poczuciu unieśmiertelniona ciągłością tradycji rodowej.

Na tym tle powstały potrzeby szukania nowych więzów o charakterze długoczasowym. Państwa tworzą więc panteony wielce zasłużonych, wznoszą pomniki, kreują tablice pamiątkowe, inicjatywa zaś prywatna i wewnętrzny pęd osamotnionych ludzi nakazuje im tworzyć fundacje swego imienia i pisać pamiętniki. Wszystko to ma cechę działania w kierunku zadowolenia zrozumiałego egoizmu, lecz takiego, który idzie właśnie w kierunku społecznie budującym, a nie np. anarchizującym. I na podstawie tej samej potrzeby tworzy się tak zw. mity społeczne, będące ideami zbiorowości, skłaniającymi jednostkę do ofiarności na rzecz społeczeństwa. Widzimy więc w Niemczech rozwój mitu nacjonalizmu, w Anglii — wielką rolę odegrał mit imperializmu światowego, w Rosji w ostatnich czasach — mit solidarności dyktatury pracowniczej, we Włoszech — mit misji dziejowej śródziemnomorskiego mocarstwa. We Francji sztandarem jednoczącym naród staje się — na tle tradycji — obok patriotyzmu mit obrony demokracji. Obrońcy solidarności europejskiej wysunęli hasła paneuropejskie.

Wszystkim tym mitom wspólny jest jednak brak najściślejszego zespolenia się z interesem jednostki. Nie ma w nich tego niemal biologicznego związania z terytorium i sprawami ogólnospołecznymi, jakie istniało poprzez solidarność rodową. Brak poza tym owego zespołu naturalnych komórek, niemal automatycznie działających i rozpościerających ścisłą a skuteczną kontrolę nad swymi członkami, jakimi były właśnie rody. Te dwa braki zastępuje się ogromnym wzmożeniem propagandy mitów. Idee, do niedawna swobodnie i dobrowolnie przejmowane przez jednostki, wpaja się teraz wszelkimi środkami, wypracowanymi przez instytucje o aparacie naukowym. Z drugiej strony występuje niezwykły rozwój stowarzyszeń, począwszy od różnych związków przyjacielskich, jak korporacje akademickie, organizacje ideowe, artystyczne, kombatanckie itp. — poprzez związki zawodowe wszystkich odłamów — aż do zrzeszeń ogólnopaństwowych, religijnych i międzynarodowych. Mają one między innymi, w miejsce rodów, wypełniać rolę pośredniej komórki organizacyjnej między państwem a jednostką i wiązać swych członków z interesami całego społeczeństwa, dając im poza tym oparcie i opiekę indywidualną. Różnorodnością obejmowanych dziedzin i specjalizacją górują one z punktu widzenia interesów społeczności nad komórkami rodowymi. Również zainteresowanie sprawami społecznymi objęło przez nie formalnie daleko większą ilość ludzi, niż to było możliwe przy poprzednim ustroju. Jednak faktyczny stopień jakościowy tego zainteresowania jest naogół mniej intensywny i zależny od sztucznego podtrzymania atrakcyjności haseł. Mimo tworzenia różnych „rodzin" nie wypełniają one sobą całego życia jednostek, nie stanowią więzi ponadgeneracyjnej i przez to nie zazębiają się bez reszty z interesem osobnika. Temu ostatniemu mogłyby może zaradzić wyraźnie wyodrębnione związki zawodowe w ustroju syndykalnym, gdyby zespół syndykatów nie krył w sobie niebezpiecznych dla społeczności państwowej tendencji odśrodkowych.

Epoka, którą przeżywamy, jest okresem szukania nowych form. Już sama wielość wysuwanych rozwiązań wskazuje na to, że nie znaleziono jeszcze właściwego. Narodzi się ono niewątpliwie i to w niedługim czasie. Będzie musiało z jednej strony zadowolić wszystkie wymagania, jakie stawia mu skomplikowany organizm społeczeństwa współczesnego, z drugiej zaś zagwarantować istnienie i rozwój tych wszystkich walorów, jakie jednostce dał indywidualizm i liberalizm XIX wieku.

Uwagi powyższe są świadomym wyodrębnieniem jednego aspektu życia. Nie najważniejszego zapewne, lecz mimo to, odzwierciadlającego dość istotne przeobrażenia życia socjalnego. W naszym przekonaniu takie analizy wszelkich innych spraw podlegających reformie pozwoliłyby, przy wykorzystaniu doświadczeń innych krajów, na wydedukowanie dróg, po których możnaby kroczyć z większym poczuciem słuszności i pewności, niż wówczas, gdy się nowe idee pragnie wydobyć wyłącznie przez ustawiczne wentylowanie koncepcji w innych krajach realizowanych.

A. M.

Propaganda

Przede wszystkim parę słów pod adresem tych, którzy mówiąc wiele o konieczności zreformowania u nas spraw propagandowych, sądzą, że zagadnienie propagandy jest nowe i niejako zostało „odkryte" po wojnie w ojczyźnie Lenina, Mussoliniego, czy Hitlera.

Otóż zagadnienie to ma swą historię i wcale nie tak krótką, jak to się wydaje naszym, przeważnie niepowołanym, reformatorom. Badacze spraw propagandowych, a tacy na Zachodzie istnieją, widzą zaczątki współczesnej propagandy w organizacji, powołanej przez Kościół katolicki w 1622 r. W roku tym stworzona została słynna „Congregatio de propaganda fide". Jedna z trzech komisyj tej „kongregacji" miała już wtedy wyznaczone zadania zgoła współczesne. Badała stosunki poszczególnych towarzystw i organizacji religijnych w różnych krajach, oddziaływując przez nie w kierunku podniesienia, zarówno religijnej, jak politycznej potęgi papiestwa. Temu oddziaływaniu podlegały w różnych krajach bractwa religijne, naukowe i t. d. Środki, którymi posługiwała się „Congregatio", wyglądały również bardzo współcześnie. W 1627 r. utworzone zostało w Rzymie „Collegium Urbanum" z własną drukarnią, biblioteką oraz z własnym muzeum. Wykładano w owym kolegium znajomości obcych języków oraz drukowano różne wydawnictwa we wszystkich możliwych językach. Nie szczędzono przy tym pieniędzy, które w XIX wieku dosięgły olbrzymich sum.

Jak z tego wynika, katolicki Rzym stworzył już w XVII wieku wzór propagandy współczesnej. Wzór ten przez żadne z państw nie został do czasów wielkiej wojny przyjęty we wszystkich szczegółach. Niemniej na nim oparły one swoje poczynania w tej dziedzinie.

Poczynania te wzmagały się pod wpływem dojrzewających i krystalizujących się w drugiej połowie XIX wieku idei narodowych. Idee te zrodziły dążności do zachowania jedności rasowej, względnie narodowej różnych narodów, niezależnie od granic politycznych, dzielących części tych narodów. Na tym tle powstała przed wojną ideologia pangermanizmu, panamerykanizmu, panslawizmu i t. d.

Wszystkie te ruchy, mające różne cele ostateczne, zrodziły się na wspólnym podłożu. Przedwojenny panslawizm miał raczej podkład rasowy, z wyraźną domieszką religijną. Ze względu na rolę, którą zapragnęła w nim odegrać prawosławna Rosja, nabrał szybko niedwuznacznego zabarwienia politycznego i musiał się załamać. Panamerykanizm, nie pozbawiony wprawdzie cech etnicznych, miał przede wszystkim na oku cele gospodarczo - polityczne. Chodziło mu o wytworzenie wielkiej jedności gospodarczej i politycznej, która, opierając się na potężnej flocie, mogłaby stanowić samodzielny i decydujący czynnik w polityce światowej. Okres wojenny i powojenny dowiódł, że cel ten został osiągnięty.

Ciekawe właściwości zdradzał ruch panhiszpański, który wyraźniej zarysował się dopiero po wojnie. Ze względu na stosunek do Stanów Zjednoczonych ograniczał się do wysuwania raczej haseł współpracy kulturalnej z Hiszpanami w Ameryce po-

łudniowej i środkowej oraz w koloniach. Pangermanizm — dobrze nam znany — był od początku ruchem par exellence politycznym. Zarówno przed wojną, jak po wojnie, służył zawsze jednemu celowi — połączenia wszystkich Niemców w Europie w jedną państwową całość polityczną.

Idee narodowe, których wyrazem były tylko przykładowo wymienione tu ruchy, objęły już przed wojną niemal całą kulę ziemską. W służbie tych idei pracowały różne państwa, dostosowując do nich i koordynując z nimi swą politykę zagraniczną i jej ważki instrument — propagandę. Jednakże do czasu wojny instrument ten w żadnym państwie nie osiągnął takiej jednolitości i doskonałości, jak to miało już dawno miejsce w Kościele katolickim.

Charakterystyczny wyjątek w licznej rodzinie narodów europejskich stanowiła Francja — państwo wyjątkowo pod względem narodowym jednolite. Nie zdradzała ona żadnych aspiracji ekspansywno-imperialistycznych. Belgię zostawiała w spokoju; od czasów napoleońskich nie przejawiała aspiracji zaborczych w stosunku do 200.000 francuzów, zamieszkujących Szwajcarię. Dążenia ekspansywne polityki francuskiej koncentrowały się po 1870 r. wyłącznie na Alzacji i Lotaryngii.

W tych warunkach Francja nie miała danych do wytworzenia ruchu przypominającego w czymkolwiek pangermanizm lub panamerykanizm. Hasła polityczne zastąpiła hasłami kulturalnymi i na usługi tych haseł oddała swą doskonale zorganizowaną propagandę. Nosicielka wielkich tradycji kultury łacińskiej, zaś od czasów Wielkiej Rewolucji również i wielkich tradycji demokratycznych, wyznaczyła sobie rolę ośrodka, z którego promieniowały na świat idee kulturalne oraz hasła demokracji i sprawiedliwości. Świetna przeszłość narodu, sympatie, jakimi cieszyło się imię Francji wszędzie, nie wyłączając nawet wrogich Niemiec — wszystkie te czynniki ułatwiały jej znakomicie świadomy proces zaszczepiania francuskich wpływów kulturalnych. W roku 1883 założona została „Alliance Française". W trzy lata później, dekretem prezydenta Francji, instytucja ta została uznana za „institution d'interêt public". W r. 1909 założono pokrewną organizację — „Amitiés Françaises". W tym samym okresie powstaje towarzystwo „Comité France - Amerique". Na tych trzech organizacjach oparły po tym swą działalność inne towarzystwa, jak: „Ligue de la fraternité latine", „Ligue latine de la jeunesse", „Ligue de la fraternite intellectuelle française", „Ligue française de propagande", „Fédération internationale pour l'extension et la culture de la langue française" i t. p.

Przed wojną działa więc już we Francji doskonale zorganizowany aparat propagandystyczny. Propaganda staje się już w tym czasie nieodłącznym, stałym elementem działalności państwa, staje się jedną z jego funkcji.

Wzrost francuskich wpływów kulturalnych, zaszczepianych w całym świecie przy pomocy rozszerzanego stale aparatu, zbiegał się z wzrastającą stale w samej Francji ideą odwetu za klęskę Sedanu. Dzięki tej czasowej równoczesności propaganda francuska, pomyślana w założeniu, jako wyłącznie propaganda kultury francuskiej, miała wydać z czasem owoce polityczne. A wobec tego, że swą pracę propagandystyczno-kulturalną realizowała planowo i konsekwentnie — plony polityczne tych wysiłków były olbrzymie. Zebrała je Francja w pierwszych dniach wojny europejskiej i w czasie kilkoletnich, krwawych zmagań. Wojna europejska wykazała znakomitą przewagę propagandy francuskiej nad niemiecką. Niemcy zato, zarówno przed wojną, jak w czasie wojny, w przeciwstawieniu do Francji, stanowiły pouczający dla innych przykład, jak propagandy czynić nie należy.

Dopiero po wojnie musiał Paryż odstąpić palmę pierwszeństwa w tej dziedzinie innym ośrodkom. Świat powojenny, pełen sprzecznych tendencji politycznych, gospodarczych, społecznych, szukał nowych idei. Francja stara, zwycięska, zaspokojona, która już w ciągu wieków dała ludzkości tyle wielkich wskazań i może przez to „wyżyta", nie stała się ośrodkiem krystalizacyjnym nowych idei. Ośrodki te powstały w Rosji, Włoszech i Niemczech. Stąd też zaczęły rozlewać się na świat strumienie propagandy społecznej i politycznej, prowadzonej świadomą ręką aparatów państwowych, propagandy pojętej już wyraźnie jako jedna z podstawowych funkcji państwa.

Na czym ona polega? Polega ona na służeniu — w najszerszym znaczeniu tego słowa — interesom, celom, zadaniom własnego państwa. Wszystko, co w interesie danego narodu i państwa trzeba na zewnątrz pokazać w odpowiednim ujęciu, w odpowiedniej formie, dla osiągnięcia zamierzonego rezultatu — stanowi zadanie propagandy. Raz będzie chodziło o rzeczy natury zasadniczej, ideowej, ogólnej, drugi raz — o cele szczególne, często doraźne, przemijające. W pierwszym wypadku do zakresu propagandy wchodzić będzie wszystko, co wiąże się z faktem trwałego istnienia państwa, jego rozwoju, z jego aspiracjami i rolą międzynarodową, w drugim wypadku — o osiągnięcie jakiegoś określonego celu. W pewnych wypadkach tym określonym, szczególnym celem będzie wywołanie nastrojów przychylnych w sferach gospodarczych państwa, od którego chce się otrzymać pożyczkę, w innych cel szczególny ograniczy się nawet do wywołania chwilowego wrażenia, do wywołania przejściowego efektu, który może spowodować dziesięciowierszowa wiadomość, jaka dostała się do prasy innego państwa nieoficjalną drogą.

Zasadniczo jednak chodzi o propagandę, która służy wszechstronnym interesom państwa i jego wszechstronnemu rozwojowi. Tak pojęta propaganda rozpada się na trzy zasadnicze działy: propagandę polityczną w ścisłym słowa tego znaczeniu, względnie ideowo - polityczną (również ideowo - społeczną), propagandę gospodarczą i propagandę kulturalną. Państwo, które docenia znaczenie tak szeroko pojętej propagandy i umie ją sprawnie zorganizować, zdobywa w swe ręce znakomity oręż, którym może operować w wojnie, zarówno ofenzywnej, jak defenzywnej. Tak, w wojnie. Propaganda bowiem wogóle, a zwłaszcza propaganda polityczna, jest rodzajem ustawicznej wojny.

I jak o powodzeniu walczących w czasie wojny stron decyduje jednolite, planowo działające kierownictwo, podobnie jest i z propagandą. Bez kierownictwa, przygotowanego odpowiednio do swej ważnej roli, bez jego działań energicznych, bez umiejętnego operowania skupionymi w jego rękach środkami, bez skomplikowanej taktyki wojennej — cała gra z góry skazana jest na niepowodzenie. Zwłaszcza taktyka w wojnie propagandystycznej jest szczególnie trudna. Propaganda, szyta „grubymi nićmi", którą widzi się, jak na dłoni, staje się zwykłą autoreklamą handlową. Propaganda musi być zawsze dyskretna i jeśli nie zupełnie, to prawie niedostrzegalna. Wydanie pięknego numeru fianansowego jakiegoś angielskiego pisma gospodarczego, poświęconego sprawom gospodarczym Polski, nie jest propagandą. Jest to autoreklama, czasem bezsprzecznie pożyteczna, lecz napewno nigdy nie prowadząca do osiągnięcia bezpośredniego, realnego celu, jak np. otrzymanie pożyczki w Anglii. Natomiast ten sam cel może osiągnąć propaganda, która niczym się nie zdradza i nikogo przez to nie razi, która przenika powoli i niedostrzegalnie. Wówczas opinia, która rodzi się w Anglii o sytuacji gospodarczej Polski, ma wszelkie cechy opinii angielskiej o stosunkach polskich, a nie opinii polskiej o stosunkach polskich, podanej czytelnikowi angielskiemu w dostępnym dla niego — ojczystym języku.

Różnorodność środków propagandy jest niebywała. Cała prasa różnego typu, agencje prasowe, wydawnictwa, dzieła naukowe i popularne broszury, towarzystwa handlowe, lub kulturalne, muzyka, literatura, malarstwo, radio, film, moda, odczyty, prelekcje i t. d. — oto bogata, niesłychanie różnorodna gama środków, którymi operuje świadoma propaganda.

Wybór tych środków i umiejętna ich koordynacja dla osiągnięcia danego celu jest też sprawą niezmiernie trudną i skomplikowaną. Zwłaszcza w posiłkowaniu się prasą, którą, zresztą słusznie, stawia się na jednym z naczelnych miejsc wśród środków propagandystycznych, ostrożność ta jest szczególnie wskazana. Prasa bowiem jest często przekupna. Gdy się czyta w studium prof. L. Bernhardta („Hugenberg - Koncern") o przekupstwie przedwojennej prasy francuskiej, nie chce się wierzyć, że to prawda, lecz w pierwszych latach powojennych obserwować można było dzienniki, które stale były „do kupienia". Zmieniały też często dających subwencje oraz — orientacje. Pod tym względem ustroje totalne wprowadziły bezsprzecznie poważną zmianę na plus. Nikt dziś nie może podejrzewać o przekupstwo dzienników włoskich, sowieckich lub niemieckich.

Skoordynowanie działalności kierownictwa, odpowiedniej taktyki oraz doboru środków, decyduje o powodzeniu akcji propagandowej państwa. Istnieje jeszcze jeden warunek.

Wszechstronność środków, którymi operuje propaganda, wymaga odpowiedniego zespołu ludzkiego. Na czele propagandy każdego państwa winien stać, niemal z reguły, politycznie wykształcony, mający znajomość stosunków międzynarodowych oraz własnego kraju, publicysta - dziennikarz. Nikt bowiem lepiej od dziennikarza nie wyczuje potrzeby takich czy innych, delikatnych chwytów taktycznych, nikt lepiej nie potrafi zorientować się w doborze różnorodnych środków. Lecz prócz obiektywnych warunków, stawianych kierownikowi akcji propagandystycznej państwa, musi on posiadać warunki subiektywne — charakter, zdolności umysłowe, przenikliwość, szybkość decyzji. Te subiektywne walory umysłu i charakteru zadecydują o doborze pomocników, których przede wszystkim będzie szukał wśród swych kolegów-dziennikarzy, innym razem — wśród aktorów, kiedyindziej — wśród profesorów lub przedstawicieli przemysłu czy handlu.

W chwili obecnej nie ma państwa, które nie doceniałoby znaczenia i roli propagandy politycznej. Istnieją państwa, dla których stała się ona niemniej ważnym czynnikiem polityki zagranicznej, niż „posunię-

cia" urzędowej, oficjalnej dyplomacji. Codzienne działanie potężnych motorów propagandy politycznej Moskwy, Berlina i Rzymu świadczą o tym wymownie.

Czy Polska zorganizowała wreszcie swą propagandę? Wydaje się, że nie popełnimy błędu, odpowiadając na to pytanie — nie. Polska, owszem, organizowała oddzielne akcje propagandystyczne. Niektóre z nich udawały się nawet, lecz któż zliczy ilość akcji nieudanych, niepotrzebnych, które pochłonęły olbrzymie sumy pieniężne?!

Wszystkie błędy tych akcji wynikały stąd, że brakowało im i brakuje stale jednolitego, odpowiedniego kierownictwa, które koordynowałoby wszystkie środki, jakie państwo ma do swej dyspozycji. A środków tych w miarę lat namnożyło się, jak na nasze stosunki, wcale pokaźna ilość. Pomijając prasę ma państwo do dyspozycji agencje urzędowe, półoficjalne i prywatne, ma szereg instytucji różnego typu, utrzymujących stosunki z zagranicą, ma różne instytuty, nie wyłączając nawet „Instytutu współpracy z zagranicą!" W każdym państwie ma dziś większe lub mniejsze zorganizowane już skupienia Polaków. Posiada radio, ma rozwijającą się polską produkcję filmową. Lecz działania wszystkich tych narzędzi propagandy nie są dotąd skoordynowane i poddane jednolitemu kierownictwu. Brak jest jakiegoś urzędu centralnego, który kierowałby nimi planowo. Mało tego — tak jak jest dziś we wszystkich niemal krajach — który byłby równocześnie instancją uzgadniającą działania naszej zagranicznej propagandy politycznej z tymi wszystkimi organami, które winny reagować na nią wewnątrz kraju. W państwach o ustroju totalnym, monopartyjnym, propaganda zewnętrzna i wewnętrzna skupiona jest z reguły w rękach specjalnej komórki kierowniczej. U nas jeszcze takiego ustroju nie ma i nie wiadomo, czy będzie. Czy nie należałoby za tym pójść dziś w kierunku stworzenia narazie, zamiast szumnych, o nieokreślonych celach „biur akcji i planowania", przynajmniej porządnie skonstruowanego Urzędu Prasowego przy Prezydium Rady Ministrów, odpowiadającego dawniejszej niemieckiej „Reichspressestelle"? Istnieje dziś wprawdzie wydział prasowy przy Prezydium Rady Ministrów, lecz — jak wiemy — nie odgrywa poważniejszej roli. W rezultacie sytuacja jest taka, że wydział prasowy M. S. Z. działa na własną rękę, PAT pewno na własną rękę, Radio sobie, każdy urząd prasowy (a jest ich niezliczona ilość w różnych ministerstwach i instytucjach) sobie i t. d. Jaki chaos panuje w tej dziedzinie, świadczy może najwymowniej fakt, że obóz rządzący Polską od z górą lat dziesięciu nie zdobył się dotąd na porządne zmontowanie własnego aparatu prasowego, jeśli nie w wielkim, to przynajmniej w większym stylu.

Zapominając o rzeczach podstawowych, które w tej dziedzinie muszą być dokonane, wsiadamy wciąż na wielkiego konia, „reformujemy" wciąż propagandę, robimy papierowe „akcje", których celem ma być dopiero następne po tym „planowanie". Ten tytuł „biura akcji i planowania" jest przecież dla stosunków naszych niesłychanie charakterystyczny. Najpierw „działamy", po tym dopiero zaczynamy „myśleć". Podobno — według niektórych najlepiej myśli się „w marszu". Myśleli, to prawda, „w marszu" hitlerowcy, czy bolszewicy, lecz ich „marsz" był długą, wieloletnią walką z przemożnym przeciwnikiem, w której zaprawiały się charaktery, krew w mózgu musiała bić ustawicznie żywym tętnem, aby zapanować wreszcie nad umysłami i uczuciami mas, które były przez innych zupełnie opanowane.

Zagadnienie propagandy politycznej nie jest w Polsce postawione należycie i domaga się szybkich i rychłych reform. Dziś piszemy o tym zagadnieniu raczej w płaszczyźnie zasadniczej, unikając wchodzenia w szczegóły błędów przeszłości i teraźniejszości, popełnianych na tym polu. Nie chcielibyśmy tym szczegółom poświęcać naszych następnych rozważań.

Witold Kosiński

Sprawa Stanisława Brzozowskiego

Przed paru miesiącami został na łamach prasy opublikowany list otwarty Antoniny i Anny Brzozowskich, żony i córki Stanisława Brzozowskiego, skierowany do Prezydium Polskiej Akademii Literatury, domagający się z jej strony inicjatywy w kierunku ponownego podjęcia badań, mających na celu wyjaśnienie tragicznej zagadki związanej z osobą znakomitego pisarza.

Apel ten, o ile można sądzić, przebrzmiał bez echa. Natomiast postępy wydawnictwa zbiorowego dzieł sprawiają, że zagadnienie umysłowego i ideowego wpływu Brzozowskiego na współczesne życie polskie staje się dzisiaj szczególnie żywe i aktualne.

W zestawieniu tych dwóch faktów jest rażąca sprzeczność. Bowiem sprawy osobistej Brzozowskiego od sprawy ideowego znaczenia jego dzieł nie da się nigdy bez reszty oderwać. Stąd też aktualizowanie dorobku myślowego i literackiego znakomitego pisarza, musi wpływać na aktualizowanie znaczenia tragicznej sprawy stawianych mu jako człowiekowi zarzutów.

Dążąc do wznowienia rozpraw, które by mogły — w oparciu o dostępne dziś materiały — zakończyć się orzeczeniem o winie czy niewinności, zamieszczamy krótki przegląd dotychczasowego stanu sprawy. W zakończeniu pozwolimy sobie raz jeszcze zabrać głos, celem podkreślenia nasuwających się w dzisiejszej sytuacji wniosków.

REDAKCJA.

I. Początek sprawy — »Czarna lista«

Jest maj 1906 roku. Schyłek rewolucji w Rosji. Rząd, czując się ponownie panem położenia, zastosowuje coraz ostrzejsze represje wobec stowarzyszeń postępowych, nielegalnych organizacji lewicowych, rewolucyjnych działaczy. Ogranicza prawa wolnościowe, gwarantowane konstytucją. Posługując się „czarną sotnią", niezadowolenie i wrzenie ludności spycha na tory antyżydowskich pogromów i ekscesów.

Do redakcji czasopisma „Byłoje", rosyjskiej emigracji w Paryżu, wydawanego przez Włodzimierza Burcewa, zgłasza się pewnego dnia urzędnik warszawskiej ochrany: Michał Bakaj. Pismo nosi charakter pamiętnikarsko - literacki. To co proponuje — niezwykły gość — a więc: dostarczenia informacji o żandarmerii carskiej — stanowi nielada sensację. Sensację godną wykorzystania. Oferta po krótkim wahaniu zostaje przyjęta.

Z końcem tegoż roku porzuca Bakaj służbę, wyjeżdżając do Petersburga[1]). Ale policji wiadomym jest jego kontakt z Burcewem. 31-go marca 1907 nocą, aresztują go po uprzednim przeprowadzeniu rewizji, po konfiskacie pamiętników (od niedawna spisywanych) i materiałów dotyczących ochrany. Osadzony pierwotnie w twierdzy Piotro-pawłowskiej, przesiedziawszy w niej sześć miesięcy, zostaje zesłany na Syberię (do Obdorska). Burcew organizuje przy pomocy siostry Sawinkowa ucieczkę. Zimą 1907 przedostaje się Bakaj do Paryża.

Jeszcze przed uwięzieniem sporządza z pamięci krótką listę prowokatorów grasujących w szeregach rewolucyjnych. „Warunki i pośpiech, a także oczekiwanie lada chwila aresztu w Wyborgu" wpływają na jej nieścisły charakter[2]). Zamieszcza na niej i takie osoby, co do których bardziej wiarygodnych danych nie posiada. Dbając o konspirację, notuje żółtą solą. Listę przeznacza do prywatnego użytku Burcewa. — Drugi spis dokładniejszy opracowuje w Finlandii. I ten dostaje się w ręce esdecji: polskiej i rosyjskiej[3]). Nie sprawdzając go bynajmniej, naczelny organ SDKP i L „Czerwony Sztandar" przedrukowuje w numerze 156[4]). Pomiędzy innymi figuruje nazwisko Stanisława Brzozowskiego, z dopiskiem „literat".

„Czarną listę" zamieszcza następnie pierwszy, legalnie wydawany w Krakowie „Naprzód"[5]), narazie bez żadnych komentarzy; później — 15-go maja — „Robotnik"[6]); przeciw Brzozowskiemu formułują się zarzuty następujące:

1. Został prowokatorem w początkach 1904 r. Za raporty i informacje płacono mu po 150 rb. miesięcznie. Wyjeżdżając na wiosnę 1905 do Krakowa i Zakopanego, otrzymał od Petersona, naczelnika żandarmerii warszawskiej, 250 — 300 rb.

2. Miał wydać członka Bundu — Stanisława Goldberga i pod tym nazwiskiem jako pseudonimem pracować w ochranie.

3. „Za jego wskazaniem aresztowano dr. Nelkena, po czym doszli do dr. Dauma i innych". On też miał zamiar ułatwić aresztowanie Kulczyckiego (przy spotkaniu w „Głosie").

4. Na jesieni 1904 r. w Warszawie projektowano zorganizowanie uniwersytetu ludowego. Brzozowski w specjalnym memoriale skierowanym do ochrany miał zadenuncjować uniwersytet, jako szkołę dla rewolucyjnych agitatorów. W tym samym okresie na skutek jego doniesienia, przytrzymano raz 185 osób zebranych na wiecu przy ul. Wilczej.

5. W lutym 1905 wręczył mu Bakaj 75 rb. osobiście, z polecenia Petersona.

6. Jako sekretarz Gorkiego we Włoszech pełnił jednocześnie funkcje agenta - donosiciela

*

Oskarżenie pada w momencie dla Brzozowskiego krytycznym. Należy pamiętać, iż dwa lata temu (mniej więcej wówczas, kiedy Burcewowi złożył Bakaj swą pierwszą wizytę) we Lwowie, wyszły „Materiały do śledztwa żandarmskiego", które rzuciły pewien cień na przeszłość Brzozowskiego. Burza wywołana przez nie jeszcze nie ucichła. Jeszcze jej nie zapomniano. Całość tej sprawy w najtreściwszym ujęciu przedstawiała się w następujący sposób:

W r. 1906 w cyklu płomiennych przemówień, wygłaszanych w audytorium Politechniki lwowskiej, w szeregu bojowych artykułów, zamieszczanych na łamach warszawskiego „Przeglądu Społecznego" — Brzozowski namiętnie atakował i zwalczał Stronnictwo Narodowo Demokratyczne, „stronnictwo chłopskiej krzywdy i narodowej hańby". „Piętnował Narodową Demokrację jako *gangrenę* narodową, jako *wrzód* społeczny, jako *zgniliznę moralną*, jako *etyczne błoto*... Wytwarzał wśród młodzieży klimat przesycony elektrycznością, burzliwy, wybuchowy. Przecież kiosk Słowa Polskiego w Pasażu Hausmana dzień w dzień bywał demolowany. Endecja „przypalona niby żywym ogniem, piętnowana, policzkowana, wystawiana pod pręgierz musiała się bronić"[7]). Ogłosiła drukiem zeznania Brzozowskiego związane ze sprawą Towarzystwa Oświaty Ludowej[8]).

Sprawa ta dotyczyła akademickich lat Brzozowskiego. Miała ona następujące podłoże. W październiku 1898, na skutek „zasypania" przez medyka Grzegorzewskiego, aresztowano wybitniejszych członków ówczesnego Towarzystwa Oświaty Ludowej, przeważnie akademików. Między aresztowanymi był również i Brzozowski. Wypuszczono go z Cytadeli w pierwszych dniach listopada, oddając pod dozór policji. W gronie współaresztowanych krążyły wersje, że dość szybkie zwolnienie zawdzięczał Brzozowski dużej szczegółowości złożonych w śledztwie zeznań.

W opublikowanej w 1906 roku broszurze na pierwszy rzut oka uderza wstęp i życiorys zeznającego — pisane z pozornym obiektywizmem — zaopatrzone w szczególnie złośliwe uwagi, zwłaszcza końcową: „nie przestaje z wysoką energią pracować nad moralno - politycznym odrodzeniem Ojczyzny". Istotny cel i charakter odczuwa się dopiero po zaznajomieniu z przytoczonymi dalej trzema oryginalnymi (ale nie pełnymi, nie kompletnymi) protokułami śledztwa.

Brzozowskiego badał podpułkownik Aleksiejew, towarzysz prokuratora Szulgin i rotmistrz Szlikiewicz. W zeznaniu pierwszym poza danymi personalnymi — Brzozowski oznajmia, iż nie wie nic o działalności TOLu. — „Wydawnictw drukowanych: „Przegląd Wszechpolski", „Polak", „Walka" i broszur treści przeciwrządowej od nikogo nie otrzymywałem i nawet nie widziałem." — Bardziej kompromitująco wypada protokuł drugi, gdzie podano szczegóły dotyczące Bratniej Pomocy — i niestety — nie tylko rzeczy ogólne jak cel jej istnienia, strukturę organizacyjną, dane statystyczne, lecz i nazwiska osób zajmujących się robotą w Bratniaku.

W nieprzychylnych pisarzowi pamiętnikach lub relacjach współczesnych mu ludzi — nacisk kładziono na tę część, nazywając ją „rozkajaniem" i przytaczano cytaty opinii Brzozowskiego o życiu młodzieży akademickiej, traktując je jako dowód „sypania" na śledztwie.. Wnioski tego rodzaju były niewątpliwie przesadzone. Oto jak sprawę tę przedstawia J. Grabiec (Dąbrowski), na którego często powołują się „demaskatorzy" Brzozowskiego. W książce swej p. t. „Czerwona Warszawa"[9]) pisze: „Jako znający dobrze stosunki ówczesne, zaznaczam, że szkodliwość tych zeznań była mocno przesadzona... Wyśpiewał wszystko co wiedział o Bratniaku, o ogólnych prądach, natomiast ukrył wszystko, co było rzeczywiście „konspiracją" anty-rządową. Nie znalazłem np. nic o „Kole", o tajnej organizacji demokratycznej wśród studenterii, o organizacji kolportażu bibuły, o czym wszystkim Brzozowski był doskonale poinformowany i o co napewno pytano go..."

Czym wytłumaczyć to pewne „rozmazanie się" podczas śledztwa? Częściowo wiekiem (miał lat 19) i względami rodzinnymi (chory ojciec, troska o matkę), częściowo słabym wyrobieniem konspiracyjnym i wreszcie metodami badań żandarmskich (w przeciągu pięciu tygodni musiał pisać pięć protokułów, gdyż poprzednie wciąż „ginęły").

Na „Materiały" Brzozowski odpowiedział listem z dn. 15 listopada 1906 r., przyznając się do winy, nie znajdując dla siebie żadnych faktów usprawiedliwiających, prosząc o danie mu możności pracy literackiej, pracy twórczej.

Nie wpłynęło to na całkowite uspokojenie wrzących umysłów. Dalsza kampania prasy reakcyjnej, miotającej obelgi na Brzozowskiego i wyzwiska, spowodowała protest ze strony części młodzieży radykalnej. Na tym tle nastąpił nawet rozłam w akademickiej Samopomocy Lwowskiej[10]). Podejmowano odpowiednie rezolucje i uchwały, pisano odezwy i oświadczenia[11]). „Stanisław Brzozowski tak umiał zająć umysły swoją osobą — napisze zawistnie w 1908 Andrzej Niemojewski — że ludzie zapominali, lub chcieli zapomnieć o wszelkich *zasadach*, do których w innych wypadkach przyznawali się z wielką surowością. Było w tym coś epidemicznego"[12]). Kiedyindziej doda jeszcze, że walkę o ideę zastąpiono walką o człowieka.

*

Lecz jeśli chodzi o nagromadzenie cieniów nad głową Brzozowskiego, to jeszcze z lat dawniejszych pozostawał zarzut innej natury, sprawa o charakterze bezspornym. Brzozowski, jako prezes Bratniaka[13]) przywłaszczył stypendia, przeznaczone dla kolegów z zagranicy. Uchwałą sądu koleżeńskiego wydalono go z organizacji, wyłączając równocześnie na przeciąg trzech lat poza nawias życia towarzyskiego. Mimo pewnych nieformalności popełnionych przez ów sąd — Brzozowski do wyroku zastosował się. Wycofał się do pracy naukowej w bibliotekach. Pieniądze zdefraudowane zwrócił[14]). I znowu sprawa ta znajdowała oświetlenia niezmiernie różne w sposobie przedstawiania jej okoliczności zarówno obciążających, jak łagodzących.

Niemniej jednak okoliczności, w których narzucone było oskarżenie Bakaja, układały się w sposób dla Brzozowskiego wysoce niekorzystny.

d. n.

PRZYPISY:

1) Zmianę kariery: z prowokatora i szpicla na rewolucjonistę — motywuje Bakaj swoim wewnętrznym przełomem duchowym, ideologicznym. Wedle tego, co oświadczył w Dumie — w toku debat nad sprawą Azefa — premier Stołypin — dymisja jego miała powody inne: mianowicie udział w nadużyciach natury finansowej. — „Wykryto oszustwo dwu Żydów Siegelberga i Pinkierta, którzy za pośrednictwem osoby wtajemniczonej w stosunki ochrany dowiadują się, jakie sprawy mają być umarzane i jakie osoby uwolnione i zaczynają wymuszać znaczne sumy pieniędzy od krewnych tych osób, jakoby za ich zwolnienie" (Przegląd Poranny 26. II. 1909. Mowa Stołypina w Dumie. Posiedzenie L, sesji II). — Tym „wtajemniczonym" był Bakaj. — I. G. Dobkowskij w r. 1917 przesłuchując b. dyrektora Departamentu Policji — Sackheima, wice-ministra Bieleckija i dyr. Wissarionowa — uzyskał od nich potwierdzenie powyższych danych (Wiadomości Literackie r. 1931, nr. 29/394) — A p. St. Drzewiecki przeszukując archiwa ochrany odnalazł wielką tekę p. t. „Sprawa Mikołaja Bakaja", gdzie zawarte w niej dokumenty „prostują" w sensie oświadczenia Stołypina — bakajowskie zeznania o jego przeobrażeniach natury psychicznej (Wiadomości Literackie r. 1926, nr. 44/168).

2) Bakaj: „O razobłiaczitielach i razobłaczitelstwie (O demaskatorach i demaskatorstwie). New York 1912 — (Wiadomości Literackie nr. 41/197) art. H. Drzewieckiego: „Przyczynek do sprawy Brzozowskiego. Nieznana broszura Bakaja."

3) Dopiero trzeci odpis przesłano innym partiom.

4) Zawiera on 67 nazwisk, w tym: 23 „speców" od PPS-u, 17 Bundu, 8 SD, 3 PPS „Proletariat" i t. p. 25. IV. 1908.

5) PPSD Galicji i Śląska. Nr. 120, 1 maj 1908.

6) PPS-Lewica, nr. 213.

7) Andrzej Niemojewski: „Odpowiedź obrońcom Brzozowskiego a oskarzycielom prasy". Myśl Niepodległa, nr. 97, maj 1909.

8) Pełny tytuł brzmi: „Materiały śledztwa żandarmskiego w r. 1898 w sprawie Towarzystwa Oświaty Ludowej. — 1. Zeznania Leopolda Stanisława (3 imion) Brzozowskiego. — Lwów. — Nakładem drukarni Narodowej, ul. Kopernika l. 9. — 1906". Stron 64. Wydawca fikcyjny: b. członkowie TOL. Wydostanie tych „materiałów" kosztowało narodowych demokratów dwa lata trudów i pięć tysięcy rubli. (Droga r. 1935, nr. 6. E. Bobrowski: „Akta sądu partyjnego").

9) „Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem". Warszawa 1925, str. 31.

10) XLII. Sprawozdanie Wydziałów Bratniej Pomocy Słuchaczy Politechniki we Lwowie za r. 1906 — 1907.

11) Dokumentem chwili — ogłoszony przez Kazimierza Błeszyńskiego art. w Wiadomościach Literackich nr. 23/655, 24.V. 1936 r. — „W obronie St. B."

12) Myśl Niepodległa: A. N.: „Książki" Nr. 62, maj, 1908.

13) R. 1897. Kandydaturę jego wysunęto jako kompromisową przez walczące z sobą grupy: „narodową" i socjalistyczną. Brzozowskiego relegowano w tym czasie z Uniwersytetu za udział w zajściach anty-ziłowskich. Ziłow wykładał na wydziale matematyczno - fizycznym. Wraz z pięcioma innymi profesorami — Rosjanami wysłał do Wilna depeszę wierno - poddańczą — z okazji uroczystości murawiewowskich. Podczas demonstracji studenckich dostał w twarz kaloszem.

14) W. Nałkowski: „Odpowiedź na odpowiedź p. Niemojewskiego". Społeczeństwo nr. 22, 4. VI. 1909. — J. Wł. Dawid: „Jak się mści Narodowa Demokracja". Przegląd Społeczny nr. 38, 1. XII. 1906.

T. Ulanowski, ten sam, któremu St. Brzozowski miał rzekomo zaszkodzić najwięcej przez swoje zeznania — pisał w liście otwartym: „Brzozowski znajdował się wtedy w najokropniejszych warunkach życia; wskutek tych warunków, Brzozowski, niegdyś opływający w dostatkach, mając w domu umierającego ojca i chorą matkę, widząc beznadziejną nędzę, grożącą jego najbliższym.. Brzozowski wydalony za manifestację ziłowską w Warszawie, mający kwalifikację polityczną do składanych na manifestantów pieniędzy, zrobił nadużycie, wziął z tego funduszu publicznego pewną sumę dla najbliższych swemu sercu nędzarzy. — Wiem notorycznie, dziś bardziej niż wówczas, jak dalece Brzozowski był pewien, że sumę ową zwróci w terminie: odkładał z dnia na dzień, czepiał się wszystkiego, byle wybrnąć z zawikłanego położenia. Sąd koleżeński, znając jego warunki życiowe, nie mógł narazie zdobyć się na wyrok potępiający, tak zdania sędziów były podzielone". W skład kompletu sędziowskiego wchodzili: St. Kasznica, St. Koszutski, J. Kucharzewski, Majewski i T. Ulanowski. — Stanisław Koszutski: „Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały (1881 — 1900)." Wspomnienia. Warszawa 1928, str. 136 i in. Vide art. J. Wł. Dawida — jak wyżej. Również w nr. 38 Społeczeństwa — list Edwarda Słońskiego (z Ludzkości, 28.XI. 1906) i Janusza Korczaka, — obydwa w tej samej sprawie.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Włochy i państwa Europy południowo-wschodniej

(z. d.) Dnia pierwszego i drugiego kwietnia obradowali w Białogrodzie ministrowie spraw zagranicznych państw Małej Ententy. Obrady te posiadały szczególny odcień, ze względu na to, że były pierwszym po zawarciu paktu jugosłowiańsko-włoskiego kontaktem osobistym mężów stanu Jugosławii, Rumunii i Czechosłowacji.

Komunikat urzędowy, wydany po zakończeniu obrad Stałej Rady Małej Ententy, porusza zagadnienia, stojące w bezpośrednim i ścisłym związku z sytuacją polityczną międzynarodową. W odniesieniu do zagadnienia *bezpieczeństwa* Stała Rada Małej Ententy stwierdza, że każde zobowiązanie, które by nie brało pod uwagę wzajemnej zależności bezpieczeństw narodowych, mogłoby tylko wywołać nowe trudności.—Twierdzenie, które jest widocznym komentarzem do nowozawartego paktu jugosłowiańsko - włoskiego. Zawarcie paktu tego Stała Rada przyjmuje do wiadomości z zadowoleniem. Wyraża również przekonanie, że przyczyni się on skutecznie do utrwalenia pokoju. Rada podkreśla przy tym, że pakt ten nie stoi w żaden sposób w sprzeczności ze zobowiązaniami, jakie łączą wzajemnie państwa Małej Ententy.

Zajęcie przez Stałą Radę stanowiska takiego odnośnie porozumienia jugosłowiańsko-włoskiego zawodzi oczekiwania tych, co sądzili, że w Białogrodzie stwierdzony zostanie fakt rozpadnięcia się bloku jugosłowiańsko - rumuńsko - czechosłowackiego. Oczekiwano czegoś podobnego w przekonaniu, że układy bilateralne jugosłowiańsko-bułgarski i jugosłowiańsko-włoski są wyrazem dążności Jugosławii do uwolnienia się od zobowiązań, łączących ją z Małą Ententą i Ententą Bałkańską. Pogląd ten jest mylny. Uzasadnialiśmy to w Notatniku Nr. 9 odnośnie Ententy Bałkańskiej. Teraz należy uzasadnić, że dojście do porozumienia Jugosławii z Włochami, współpracującymi ściśle z Węgrami, nie oznacza bynajmniej *a priori* odwrócenia się Jugosławii od Małej Ententy, zawiązanej dla wspólnej obrony przed rewizjonizmem węgierskim. Mała Ententa — jak się wyraził jesienią ub. r. prezydent Benesz, przemawiając do bawiącego w Pradze króla Karola — nie jest więzieniem. Mała Ententa powstała z pewnymi, ściśle określonymi celami dunajskimi. Nie wiąże ona partnerów na innym polu. Polityka, prowadzona poza Dunajem przez jedno z państw Małej Ententy, może być nawet dla innego niewygodna, ale nie jest tym samym sprzeczna z ideą porozumienia dunajskiego. Współpraca Czechosłowacji z Sowietami w ramach paktu wzajemnej pomocy oceniana jest np. negatywnie przez Jugosławię; podobnie Czechosłowacja ocenia negatywnie porozumienie Jugosławii z Włochami. Ale zarówno jedno, jak i drugie jest stanowiskiem subiektywnym, nie równoznacznym ze stanowiskiem Ententy trzech państw dunajskich. Jak pakt czechosłowacko-sowiecki nie wywołał zgubnych konsekwencji dla Małej Ententy, tak i bilateralne porozumienie Jugosławii z Włochami nie jest dla Ententy zgubne.

Istnieje dziś pogląd, że Jugosławia, osiągnąwszy porozumienie z Bułgarią, dąży skolei do bilateralnego porozumienia z Węgrami. Dojście do skutku takiego porozumienia miałoby oznaczać, że zarówno Bułgaria, jak i Węgry, wyrzekły się swych planów rewizjonistycznych względem Jugosławii, a zwróciły ostrze rewizjonistyczne z tym większą mocą ku Czechosłowacji, Rumunii i Grecji. Podobny rozwój wydarzeń oznaczałby oczywiście koniec obu Ent. Nie wydaje się nam jednak prawdopodobne, aby wydarzenia potoczyły się tą drogą. Jugosławia ocenia — jak i Polska — bardzo wysoko wartość umów bilateralnych, ale jest również przekonana, że istniejące już oparcia jej o obie Ententy waloryzują jej nowe umowy bilateralne. Można więc wątpić, czy Jugosławia zawrze w istniejących obecnie warunkach taką nową umowę bilateralną, która by ją pozbawiała dotychczasowego oparcia kolektywnego. Można wątpić jednym słowem, czy Jugosławia będzie chciała dojść do porozumienia z Węgrami poza plecami Rumunii i Czechosłowacji. Gdyby to nastąpiło, Jugosławia pozostałaby sam na sam z nowymi, a więc nie wypróbowanymi, przyjaciółmi, z których jeden — Włochy — może stać się każdego dnia groźnym nieprzyjacielem. I z innych także względów demontowanie Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej nie leży w interesie Jugosławii. Włochy, zaprzyjaźnione dziś z Jugosławią, dążą do skonstruowania w basenie Dunaju i na Bałkanach nowego trwałego systemu politycznego, który by pozostawał pod ich wpływem. Droga, którą Włochy idą do tego celu, polega na tym, że starają się one zbliżyć pozostałe państwa bloku rzymskiego — Austrię i Węgry — do państw, tworzących obie Ententy, ale do każdego z tych państw z osobna, nie do Entent jako bloków. Włochy są dlatego zainteresowane w rozbiciu obu Entent. Natomiast pozycja Jugosławii wobec nowego systemu politycznego, mającego powstać pod egidą Włoch, byłaby szczególnie korzystna, gdyby Jugosławia występowała w roli pośrednika między blokiem rzymskim, a Ententami i Bułgarią. Jeżeli więc może być mowa o zmianie stosunku Jugosławii do pozostałych partnerów z Entent, to zmiana ta polega nie na chęci izolowania się od nich, ale na wyraźnym zajmowaniu nad Dunajem i na Bałkanach roli kierowniczej; Jugosławia nie oddala się, tylko po prostu zaczyna narzucać swą wolę obu Ententom.

W programie obrad Stałej Rady znajdował się również projekt, wysunięty przez Francję za pośrednictwem Czechosłowacji, aby państwa Małej Ententy zawarły między sobą pakt wzajemnej pomocy wojskowej na wypadek napaści ze strony którego kolwiek z sąsiadów na którekolwiek z państw Ententy. W razie dojścia do skutku paktu wzajemnej pomocy państw Małej Ententy Francja zobowiązałaby się ze swej strony do niesienia pomocy Małej Ententcie jako blokowi. Projekt ten, którego realizacja oznaczałaby dla państw Małej Ententy olbrzymie rozszerzenie zobowiązań niesienia sobie nawzajem pomocy, zobowiązań, ograniczających się obecnie do ewentualnej napaści ze strony Węgier, nie został poddany dyskusji, a komunikat oficjalny o tej sprawie nawet nie wspomina. W niektórych kołach we Francji przyjęto to z wielkim smutkiem i komentowano jako jaskrawy dowód dekadencji wpływów francuskich w basenie Dunaju. Otóż w sprawie tej tak samo, jak i odnośnie domniemanego rozpadania się Małej Ententy, mamy do czynienia w istocie,. z alarmizmem. Świetnie całą tę sprawę charakteryzuje korespondent paryski *Gazety Polskiej* (6/IV), Korab Kucharski. Stwierdza więc przede wszystkim, że od szeregu lat wyrobiła się w Paryżu i w innych stolicach błędna opinia, według której Mała Ententa ma być instrumentem dyplomatycznym w ręku Francji. „Szeroka publiczność wyobrażała sobie naiwnie, zapominając o odrębnościach i nawet o indywidualnych nazwach trzech państw, że Mała Ententa stanowi pod wszelkimi względami najzupełniej jednolity blok. Pewna propaganda starała się wpoić ludziom to przekonanie, aby odpowiednio zwaloryzować każdą inicjatywę Pragi, podejmowaną na terenie międzynarodowym. Propagandowo więc, Mała Ententa, wbrew istocie rzeczy, występowała we Francji jako zjednoczone państwo, liczące 46 milionów mieszkańców, mające półmilionową armię, rozwinięty przemysł wojenny, dostęp do Morza Czarnego i do Adriatyku oraz zasoby nafty i zboża. Taki sojusznik przedstawiał się w oczach mało uświadomionej opinii bardzo poważnie"

„Ocena ta — oparta była na gruntownym, organicznym nieporozumieniu. Mała Ententa nie była przecież pomyślana jako sojusznik Francji, mogący jej pomóc w razie sąsiedzkiego zatargu... Mała Ententa nie została przecież stworzona dla obrony traktatu wersalskiego (jedynego z traktatów, interesujących Francję bezpośrednio), lecz dla utrzymania traktatu w Trianon. Jedność Małej Ententy była przecież zwrócona wyłącznie przeciw Węgrom. Poza tym istniał jeszcze jeden wspólny punkt, a mianowicie sprzeciw wobec resturacji Habsburgów zarówno w Wiedniu jak w Budapeszcie. Jasne jest, że w innych dziedzinach nie było nigdy bloku i jednolitych dyrektyw, równie dobrze wczoraj jak i dzisiaj. Istniały bowiem zawsze rozbieżne zainteresowania geograficzne. Zresztą i Francja również — o czym człowiek z ulicy niewiele co wiedział — nie traktowała nigdy Małej Ententy jako zharmonizowanego organizmu politycznego... Tak stały rzeczy jeszcze kilka miesięcy temu, kiedy Francja, widząc zaćmienie Ligi Narodów, zaproponowała państwom Małej Ententy nowy układ, który, zastępując dotychczasowe, odrębne traktaty, ustanawia jednobrzmiące dla wszystkich zobowiązania wzajemnej pomocy. Możliwe bardzo, że inicjatywa ta była już wówczas przedstawiona i że nie odpowiadała duchowi czasu. Już wtedy bowiem wydawało się mało prawdopodobne, aby Jugosławia zdecydowała się na zapewnienie swej pomocy Czechosłowacji na wypadek zatargu z Niemcami, lub też aby Czechosłowacja zobowiązała się bronić Rumunii na wypadek konfliktu z Rosją sowiecką. Inicjatywa ta, która już przed kilku miesiącami nie miała widoków powodzenia, stała się niemal bezprzedmiotową po podpisaniu umowy włosko-jugosłowiańskiej".

Jeżeli rząd francuski nie wycofał obecnie swego dawnego projektu, to bez wątpienia pod naciskiem Czechosłowacji. Ona to starała się na Stałej Radzie Ententy wprowadzić ten projekt w stadium pozytywnej dyskusji, aby w ten sposób szanse jego realizacji móc wykorzystać na płaszczyźnie międzynarodowej. Oczekiwania te nie ziściły się wcale. Komunikat oficjalny o projekcie francuskim nie wspomina. Ale zdaje się, że Praga nie daje za wygrane. Prezydent Benesz bawi, w chwili, kiedy piszemy te słowa, w Białogrodzie. Znakomity ten polityk i dyplomata rozwinie niewątpliwie cały swój kunszt, aby przekonać premiera Stojadinowicza o celowości zaciśnięcia więzów, łączących państwa Małej Ententy, oraz ściślejszego jej związania z Francją. Wątpliwe jest jednak, czy prezydent Benesz zdoła swe zamierzenia zrealizować. Polityka Jugosławii stara się przekomponować system polityczny Dunaju, a więc trudno wymagać, aby Jugosławia chciała dziś utrwalać koncepcje dawne.

Dążeniem Jugosławii jest zdobycie w basenie Dunaju i na Bałkanach roli kierowniczej w nowym systemie politycznym. Utworzenie tego nowego systemu politycznego nie jest praktycznie możliwe bez udziału któregoś z wielkich mocarstw. Wpływy włoskie wydają się Jugosławii bardziej pożądane od francuskich. Włochy znajdują się bliżej i są więcej niż Francja zainteresowane w basenie Dunaju i na Bałkanach. A więc w razie, gdyby państwom naddunajskim lub bałkańskim była kiedy potrzebna obrona przed Niemcami, to obrona ta byłaby pewniejsza ze strony Włoch niż ze strony Francji.

Jak dzisiaj, to „oś Berlin — Rzym", stwarzająca rozejm między Niemcami a Włochami, daje państwom naddunajskim i bałkańskim poważne gwarancje zachowaniu pokoju. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ani Berlin, ani Rzym, nie pozwolą jeden drugiemu na jakiekolwiek dalej idące poczynania w Europie południowo - wschodniej. I dziś więc i jutro — troska o zachowanie pokoju zbliża państwa południowo-wschodnie do Włoch.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Sytuacja gospodarcza Anglii w 1936 r.

(s) W ostatnim numerze „Revue d'économie politique" ukazał się przegląd sytuacji gospodarczej Anglii na przestrzeni ostatniego roku. Ze względu na rozmiar artykułu ograniczymy się do podania wyjątków.

Ogólna ocena, z jaką spotykało się gospodarstwo angielskie mniej więcej rok temu, wyrażała się w przekonaniu, że organizm gospodarczy Anglii jest w swym rdzeniu zdrowy i silny, że zdoła przezwyciężyć wszelkie trudności, nieustannie niemal pojawiające się na horyzoncie angielskim od czasu kryzysu. Rzeczywistość roku 1936 potwierdziła słuszność tej oceny. Rok 1936 wykazał dalszy postęp „prosperity", mimo iż obok trudności natury czysto gospodarczej nie brak było i politycznych. Sytuacja finansowa państwa pozostała niezachwiana, finanse prywatne przeżywały okres wzmożonej kapitalizacji i dochodowości, przemysł i handel dokonały dużego kroku naprzód. W pierwszym rzędzie poprawę tę należy zapisać na konto organizacji, właściwej życiu gospodarczemu Anglii; niemałą jednak rolę odegrały tutaj zjawiska o znaczeniu ogólnoświatowym, jak zwyżka cen surowców oraz pewne uporządkowanie międzynarodowych stosunków walutowych.

Przejdźmy do szczegółów.

Budżet na rok 1935/36 wykazał nadwyżkę dochodów nad wydatkami w sumie prawie 3 milionów funtów szterlingów. Ogólna suma dochodów państwa przewyższyła preliminowane pozycje o przeszło 18 milionów f. szt. Fakt ten został spowodowany zwiększeniem wpływów podatkowych o 21 milionów f. szt., podczas gdy inne źródła dochodowe wykazały niedobór w wysokości 3 milionów f. szt. W tym samym czasie suma preliminowanych wydatków została przekroczona o niecałe 16 milionów f. szt., z czego jedna trzecia przypadła na zwiększenie wydatków, związanych z obroną narodową.

Tak pomyślne rozwiązanie sytuacji budżetowej w roku 1935/36 pozwoliło preliminować budżet na rok następny większy o 45 milionów f. szt. po stronie dochodów (w sumie 798 milionów f. szt.) oraz o 47 milionów f. szt. po stronie wydatków (w sumie 797 milionów f. szt.). Z przewidzianej nadwyżki blisko połowę (21 milionów f. szt.) przeznaczono na zbrojenia, a w tej sumie na samo lotnictwo 11½ miliona f. szt.

Równowaga budżetu została zachowana. Przyszłość wskazuje raczej na dalszy wzrost dochodów państwa. Pozycją niewiadomą, zdolną zagrozić tej równowadze, stanowią ewentualne nowe wydatki na obronę narodową.

Zadłużenie państwa nie wykazuje poważniejszych zmian na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, jeśli idzie o ogólną sumę zobowiązań. Biuletyn miesięczny Banku Angielskiego określa dług państwowy (stan z dnia 31.III 1936 r.) na 7.796 milionów f. szt.; różnica na korzyść ostatniego roku wynosi zaledwie 4 milionów f. szt. Zresztą nie o to w pierwszym rzędzie chodziło znanej ze swej dalekowzroczności polityce skarbu angielskiego. Zmierzała ona raczej do uporządkowania terminów płatności procentów i rat amortyzacyjnych oraz zmniejszenia ogólnej sumy należności, płaconych rok rocznie z tytułu zobowiązań. W tej dziedzinie rezultaty, osiągnięte w ciągu ostatnich lat pięciu, więcej niż cokolwiek innego, przyczyniły się do utrzymania równowagi budżetowej, zwiększając jednocześnie zdolność skarbu państwa w kierunku uzyskiwania kredytu. Przykładem powodzenie emitowanej w ciągu listopada na sumę 100 milionów f. szt. pożyczki skarbowej (Funding Loan). Ta operacja kredytowa, podobnie jak i pożyczka z końca 1935 r., emitowana na 300 milionów f. szt., dała znaczne zmniejszenie bieżącego długu państwa. Fakt to o niepoślednim znaczeniu, jeśli się zważy rolę, jaką bieżące, krótkoterminowe, zadłużenie odgrywa w polityce gospodarczej rządu angielskiego. Osiągając co roku znaczną wysokość emisji (oscylując między 800 a 900 milionami f. szt. rocznie, a więc stanowiąc sumę, która możliwa jest bodaj tylko w Anglii, dzięki specjalnej organizacji rynku pieniężnego przy jego znacznych zasobach kapitałowych), stanowi ona doskonały środek zaspakajania doraźnych potrzeb państwa.

Sytuacja *walutowa* przybierała z każdym dniem na trwałości. Funt szterling był w dalszym ciągu poddany ścisłej kontroli zarówno w stosunkach z zagranicą na rynku dewizowym, jak i wewnątrz kraju przy pomocy reglamentacji kredytowej. W całym tym procesie rzeczą najbardziej charakterystyczną było to, że system waluty „kierowanej" został przyjęty przez cały szereg państw, uprzednio wzbraniających się przed wprowadzeniem reglamentacji w dziedzinie pieniężnej, i mimo tego, że początkowo był stawiany za przykład złego postępowania, stał się — można powiedzieć — ewangelią walutową, szeroko w świecie praktykowaną.

Deficyt *bilansu handlowego* uległ pewnemu zwiększeniu, co mogłoby nasunąć pesymistyczne wnioski odnośnie międzynarodowych stosunków gospodarczych, jakie łączą Anglię z jej klientami. Jednakże te 311 milionów f. szt. deficytu bilansu handlowego w roku 1936 (wobec 280 milionów f. szt. w roku 1934 i 1935) zostały spowodowane nie tylko obniżką eksportu (w stosunku do roku 1935 o 25 milionów f. szt.), który np. w odniesieniu do roku 1934 wykazuje pewien wzrost: z 396 milionów f. szt. w roku 1934 na 400 milionów w roku 1936, ale także powiększeniem się importu z 701 milionów f. szt. na 711 milionów, a więc o całe 10 milionów. Godne uwagi jest, że w nadwyżce tej partycypują w przeważającej mierze surowce, stanowiąc jeden więcej dowód wzmagania się aktywności przemysłu angielskiego.

I w rzeczy samej *produkcja przemysłowa* Anglii, która już w początkach 1934 roku przekroczyła stan przedkryzysowy (przyjmując 1928 rok za 100), pod koniec 1936 roku osiągnęła stan 120. Gałęziami przemysłu, które szczególnie zostały uprzywilejowane przez koniunkturę, były metalurgia i budownictwo.

Jeżeli chodzi o inne objawy poprawy gospodarczej w Anglii, to trzeba wskazać na zwyżkę *płac robotniczych:* wskaźnik podniósł się z 96,5 w 1935 r. na 98,5 w roku 1936. *Bezrobocie* zamykało się w cyfrze 1.600.000 osób, co w stosunku do roku poprzedniego stanowi zmniejszenie ilości bezrobotnych o 300.000. Cyfra ta wymaga jednak pewnych poprawek. W skład jej wchodzą również czasowo zatrudnieni w dokach okrętowych, górnicy z okręgu Galles i północno - zachodniej części kraju, których praca przybiera na sile w pewnych okresach roku w zależności od rozmiarów eksportu węgla, oraz niezdolni do pracy. Jeżeli się pominie te trzy kategorie, ilość bezrobotnych spadnie do niedużej cyfry; co więcej, pewne gałęzie przemysłu, jak przemysł metalurgiczny i konstrukcji mechanicznych, od pewnego czasu cierpią na brak wykwalifikowanych sił. *Ceny* na ogół wykazują zwyżkę, z tym, że ceny hurtowe zwyżkowały bardzo silnie (wskaźnik główny podniósł się z 89 w roku 1935 na 98 w roku 1936), podczas gdy zwyżkowy ruch cen detalicznych był dużo wolniejszy. Liczba *spółek zarobkowych* zwiększyła się z 2.099 (1935 r.) na 2.175 (1936 r.). Równocześnie ze stanem ilościowym wzrosła ogólna suma kapitałów, posiadanych przez te spółki: z 2.422 milionów f. szt. (1935 r.) na 2.464 miliony f. szt. (1936 r.). Dywidend wypłacono ogółem w 1936 r. 7 milionów f. szt. wobec 6,4 milionów f. szt., wypłaconych w roku poprzednim.

Tyle statystyki. Jakie wnioski natury ogólnej nasuwają wymienione cyfry? — Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rok 1936 wyznaczył początek drugiemu skolei etapowi w okresie pokryzysowym, przy czym etap ten zapowiada się daleko pomyślniej niż lata 1932—1935. Pierwszy etap, obejmujący wspomniane cztery lata bezpośrednio po osiągnięciu przez kryzys punktu szczytowej depresji, poświęcony był niemal wyłącznie *odbudowie i rozwojowi rynku wewnętrznego*. Nowa era ożywienia gospodarczego, którą zapoczątkował rok 1936, znajduje oparcie w sytuacji *ogólnoświatowej;* ogólnym odrodzeniu życia gospodarczego, w czym rolę dominującą odgrywa zwyżka cen surowców. Ze zwyżki tej skorzystali wszyscy klienci Anglii w Europie, Ameryce południowej i na Dalekim Wschodzie; dzięki niej przede wszystkim nastąpiło znaczne wzmożenie międzynarodowych stosunków handlowych, które dla Anglii, kraju o wielkokapitalistycznej i wielkoprzemysłowej strukturze, są decydujące.

Jest rzeczą trudną przewidywać przyszłą ewolucję cen światowych, od której bez wątpienia zależeć będzie stopień ogólnego dobrobytu gospodarczego. Biorąc jednak pod uwagę chwilę obecną, stwierdzić należy, że ruch zwyżkowy zdaje się nie przejawiać tendencyj do zahamowania swego koła rozpędowego, na skutek czego — jeżeli się zdoła uniknąć zbyt silnych i raptownych przesunięć w położeniu krzywej cen — okres dalszego wzrostu „prosperity" powinien trwać co najmniej kilka lat.

O NAS U OBCYCH

»Gdańsk u boku Polski(!)«—Gdzie są wschodnie granice Europy?—Sejm w dzisiejszej polskiej rzeczywistości politycznej

W opublikowanym na łamach „DER DANZIGER VORPOSTEN" (nr 67) artykule czołowy publicysta tego dziennika i gdański korespondent „Völkischer Beobachter", Zarske, zwraca — w związku z aktualną niedawno temu groźbą strajku węglowego w Polsce — uwagę na niebezpieczeństwa, na jakie może być narażony Gdańsk w wypadku powstania na terenie Polski „stosunków anormalnych". Wypadki te — powiada Zarske — skierowały uwagę Gdańska z jednej strony na fakt bardzo ścisłego powiązania spraw gdańskich z obcym ustrojem — rzecz, która może bardzo łatwo wprowadzić w zorganizowane życie Gdańska zasadnicze perturbacje— z drugiej strony zaś zwróciły uwagę na to, jak bezsilny wobec tych zjawisk jest Gdańsk, nie mogąc wpływać na życie sąsiedniego państwa („Nachbarrepublik..."), podlegając równocześnie nieslychanie silnie wszystkim faktom, jakie tam mają miejsce.

Po tej wyśpiewanej nieco fałszywymi tonami przygrywce, mającej wyrażać tęsknotę Gdańska do stosunków „normalnych", t. zn. uzgodnionych ze sąsiedztwem („Zurück zum Reich"), Zarske przystępuje do szczegółowego przedstawienia obciążeń, jakie ponosić musi Gdańsk w wyniku wzajemnego powiązania interesów gospodarczych z Polską, nie mając przy tym żadnych uprawnień do wpływania na wydarzenia, rozgrywające się w Polsce w sferze gospodarczej. Pierwszym z tych obciążeń, to — zdaniem Zarskego — *Gdynia*. Gdańsk — powiada on — został wyrwany ze swego naturalnego otoczenia i oddzielony od Rzeszy po to, by stanowić dostęp Polski do morza. Rzeczpospolita uzasadniała konieczność budowy nowego portu w Gdyni żywotnymi interesami Polski, przechodząc do porządku dziennego nad wszystkimi postulatami Gdańska, wypływającymi z praw naturalnych i formalnych, i negliżując żywotne interesy Wolnego Miasta, które wbrew własnej woli, a jedynie po to, by być portem Polski, zawdzięcza swoje istnienie, jako odrębny organizm państwowy. Przez budowę Gdyni, w której Polska skoncentrowała swoją ener-

gię narodową i finansową, upadły same przez się przesłanki, usprawiedliwiające oddzielenie Gdańska. Gdańskowi — ciągnie dalej Zarske — trudno uwierzyć, by Gdynia miała stanowić tylko uzupełnienie — jak to argumentuje strona polska — portu gdańskiego, a nie zastępować go w charakterze portu zaplecza polskiego. „Nie rentujący się dla ubogiej w kapitały Polski port w Gdyni stanowi dla polityki Gdańska niezmienne ostrzeżenie, że narodowe i gospodarcze cele Polski rzadko kiedy zbiegają się z interesami Gdańska".

Drugim obciążeniem dla Gdańska, to *sprawa wciągnięcia Gdańska w ramy gospodarki polskiej*. Mimo, że struktura gospodarcza Gdańska różni się bardzo poważnie od struktury gospodarczej Państwa Polskiego, Gdańsk jest zmuszony partycypować automatycznie we wszystkich przejawach polskiej polityki importowej i eksportowej, co nie pozostaje bez następstw dla całości jego życia gospodarczego. Gdy zaś żywotne interesy Polski, kolidujące niekiedy z interesami Gdańska, muszą mieć pierwszeństwo, Gdańsk zastrzega się zdecydowanie przeciwko kierowaniu pod jego adresem zarzutów, że—występując wtedy w obronie interesów Wolnego Miasta—narusza prawa Polski w Gdańsku. Do jakiego stopnia hamuje się swobodę ruchów Wolnego Miasta posunięciami, wprowadzanymi w życie bez oglądania się na Gdańsk, widać to na podstawie wprowadzonych ograniczeń dewizowych. To są sprawy istotne: w świetle ich bez większego znaczenia są wszystkie inne sprawy, jak np. sprawa ludności polskiej w Gdańsku itp., które w rokowaniach obustronnych podnosi Polska dla dodania swoim argumentom bardziej przekonywującej siły. *„Polityka gdańska* — kończy Zarske — *ma obowiązek dbania o obywatela, o to, by miał on pracę i chleb. Ten obowiązek zmusza Gdańsk do baczenia, by Gdańsk — mimo że jest zmuszony podporządkować się polskiej racji stanu — mógł wytworzyć u siebie takie formy życiowe, jakie są z jednej strony niezbędne dla niemieckiego Gdańska, a jakie z drugiej strony — dzięki swemu charakterowi — mogą równocześnie służyć doniosłym interesom Rzeczypospolitej"*.

Powyższe wystąpienie Zarskego niedwuznacznie stara się wykazać, że Gdańsk w stosunku do Polski postępuje bez zarzutu. Klasyczny to naprawdę przykład swoistej logiki nacjonal-socjalistów gdańskich!

* * *

Gdzie kończy się Europa i jakie są jej granice wschodnie? — oto pytania, na które próbuje odpowiedzieć „BERLINER TAGEBLATT" (nr 140), stwierdzając zasadniczo, że na wschodzie Europa kończy się na *granicy, dzielącej Sowiety od reszty państw europejskich*.

Te granice europejsko - sowieckie ciągną się od Murmańska na północy do Odessy na południu. W całości ich na uwagę zasługują — zdaniem pisma — dwie wklęsłości: pierwsza przy północno-wschodnim cyplu granicy polsko-sowieckiej, druga — przy zejściu się granicy polsko-sowieckiej z Dniestrem. W obydwu wypadkach chodzi o ważne dla całości granicy strategiczne flankowe pozycje, których walory dostatecznie wypróbowano w wojnie światowej i w 1920 r.

Oceniając ten stan rzeczy ze stanowiska niemieckiego, należałoby — powiada „B. T." — sądzić, że o jakiejkolwiek obawie przed niebezpieczeństwem ze strony Sowietów dla Niemiec nie może być mowy. Tymczasem tak ponoć nie jest, a wynika to ze szczegółowej analizy całej granicy wschodniej.

Dawniej — powiada „B. T." — państwo rosyjskie było — jeżeli chodzi o teren Europy środkowej — trzymane w szachu przez dwóch jego wielkich sąsiadów: Niemcy i Austro-Węgry; dzisiaj zaś oddziela od Sowietów dwa najbliższe mocarstwa: Niemcy i Włochy aż 13 średnich i małych państw. Bezpośrednie granice z Sowietami posiada co prawda tylko 5 państw: Finlandia, Estonia, Łotwa, Polska i Rumunia, jednak do systematu tych państw wchodzą jeszcze 3 inne: Litwa, Czechosłowacja i Węgry, gdyż ich granice państwowe zbliżają się znacznie do granic sowieckich.

Charakterystyczna dla intencji pisma jest teza, że w chwili obecnej nie jest do pomyślenia wspólny, militarny front państw, leżących u zachodniej granicy Sowietów, co zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo. Najbliższymi sojusznikami Sowietów wśród państw z pogranicza sowieckiego są: *na północy — Litwa, na południu — Czechosłowacja*, dwa państwa, które nie graniczą z Sowietami, a które są od nich oddzielone sui generis „korytarzami", czy barierami. Rzecz charakterystyczna, — powiada pismo — że właśnie oba te państwa leżą w owych dwóch, omówionych wyżej, newralgicznych punktach granicy europejsko-sowieckiej,.., w punktach, gdzie w latach 1914—1917 decydowały się losy wschodu europejskiego. Na wielkich bowiem obszarach wschodu dowódcy armii są zmuszeni stosować taktykę okrążania nieprzyjaciela, stąd też centralna część granic europejsko-sowieckich, stanowiąca granice polsko-sowieckie, nie posiada — według „B. T." — ze stanowiska wojskowego specjalnie doniosłego znaczenia. W czasie wojny światowej walki odbywały się na tym odcinku tylko wtedy, kiedy towarzyszyły im równocześnie pewne akcje na skrzydłach. W wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. bolszewicy maszerowali nie wprost ku Warszawie, lecz posuwali się północą, na linii Dynaburg — Wilno — Toruń.

Skrzydło południowe zaawansowało w wyniku sojuszu militarnego czesko-sowieckiego — do ważnego strategicznie pomostu, względnie wału ochronnego. Sowiecki sztab generalny dokłada wszelkich starań, by zbrojenia czeskie scentralizować na obszarze Słowaczyzny, t. zn. jak najbliżej granic sowieckich. Sowietom chodzi tu o jak najszybsze przetransportowanie wojsk do Europy środkowej. Ten niebezpieczny klin — powiada pismo — można poprzez Czechosłowację przedłużyć do granic bawarskich, a stąd już niedaleko do sojusznika francuskiego.

Takie same obawy, jak w wypadku powyższym, rodzi również układ sił geopolitycznych i narodowych na skrzydle północnym — w trójkącie Dynaburg — Wilno — Kłajpeda, a potęguje je jeszcze niejasne tu stanowisko — w razie wystąpienia jakichś konfliktów zbrojnych — Estonii i Łotwy.

Reasumując, pismo stwierdza, że powyższym zwróceniem uwagi na niebezpieczeństwa, jakie w sobie kryją granice europejsko-sowieckie, nie zostało wcale wyczerpane zagadnienie równowagi sił na wschodzie Europy. Sam jednak już fakt uświadomienia sobie istotnego stanu zagadnienia stanowi — według „Berliner Tageblattu" — niezbędny warunek do podjęcia odpowiedniej akcji zaradczej.

Jak ta akcja miałaby — w zrozumieniu niemieckim — wyglądać, nie trudno nam odgadnąć. Miałaby ona pójść napewno po linii uznania hegemonii niemieckiej nad wymienionymi w artykule „państwami granicznymi". Taki jest sens istotny wyżej omówionych wywodów jednego z czołowych dzienników niemieckich.

* * *

W związku z zamknięciem ostatniej sesji naszego parlamentu, „FRANKFURTER ZEITUNG" (nr 166—167 z 2.IV) poświęciła nieco uwagi ujawnionej w toku powyższej sesji ze strony Sejmu próbie *wyemancypowania się spod wpływów postronnych i ustalenia* dla siebie właściwej, a *nie uwłaczającej prestiżowi Izby pozycji*.

Zanalizowawszy dosyć szczegółowo dające się na terenie Izby określić polityczne kierunki, „Frankfurter Zeitung" stwierdza, że wszechstronność reprezentowanych w Izbie nastawień światopoglądowych pozwala Sejmowi we własnym zakresie — po wyeliminowaniu opozycji — przeprowadzać dyskusje zasadnicze.

Mimo jednak tonu polemicznego, jaki cechował ostatnie debaty, Sejm zawsze umiał się znaleźć na odpowiednim miejscu tam, gdzie chodziło o podkreślenie powagi i dostojności Izby. Mimo wszystko jednak nie jest Sejmowi pisane decydujące stanowisko w kształtowaniu losów kraju. To robi się gdzieindziej. Deklaracja płk. Koca i enuncjacje Prezydenta Rzplitej stwierdzają wyraźnie, że o takiej roli dla Sejmu nie pomyślano. Sejm ma w dalszym ciągu tworzyć jedynie forum, na którym mogą *się ścierać światopoglądy* i odbywać dyskusje nad koncepcjami ideowo-politycznymi; poza tym ma on od czasu do czasu wprowadzać pewne *nieznaczne korektury do kursu polityki oficjalnej*. Jeżeli Sejm na tej nieco ograniczonej płaszczyźnie pracy zdobędzie sobie uznanie w masach, to fakt taki byłby szczególnie mile widziany przez rząd, który niechętnie myśli o nowym Sejmie i o nowych wyborach.

PRZEGLĄD PRASY

„To be or not to be" Trzeciej Rzeszy

Wydaje się być rzeczą niewątpliwą, że realizacja planu czteroletniego stanowi dzisiaj w życiu Niemiec przedsięwzięcie o „światowo-historycznym znaczeniu," fakt, którego praktyczne wcielenie w życie zadecyduje o dalszych losach Trzeciej Rzeszy. Prawdę tę uświadomiono sobie ostatnio w Niemczech z racji całego szeregu obchodów i rocznic, w sposób nie pozostawiający miejsca na żadne złudzenia czy mrzonki. Niemcy dzisiejsze spostrzegły wreszcie, że nie uda im się narzucić ich woli życiu gospodarczemu świata.

Na jeden z takich hamulców—zbrojenia Anglii — który dla niemieckiego życia gospodarczego stał się wprost zabójczy, zwraca uwagę KURJER WARSZAWSKI (nr. 92 z 4.4) pisząc, co następuje:

„Zbrojenia Anglii stają się dla III. Rzeszy nie tylko kwestią natury politycznej, lecz przede wszystkim dla sytuacji gospodarczej Niemiec kwestią „to be or not to be." Niemcy stały dotychczas na drugim miejscu jako producent żelaza na rynkach światowych. Sytuacja dziś zmieniła się do tego stopnia, że Niemcy nie mogłyby pokryć swego zapotrzebowania na rudę żelazną na najbliższych kilka lat nawet wówczas, gdyby mogły opłacać import złotem, którego nie posiadają. Bo wiadomą jest rzeczą, że Anglia wykupiła produkcję rudy żelaznej w Szwajcarii już na dwa lata naprzód, płacąc zgóry, gotówką, dewizami. Import rudy żelaznej z Maroka okazał się nie wystarczający, z okolic Bilbao (Hiszpania) niemożliwy."

W ten sposób Niemcy — ten kraj maszyn i państwo o rzekomo najbardziej nowoczesnej armii — znalazły się w sytuacji bez wyjścia.

„Przemysł żelazny posiada zamówień poddostatkiem, lecz nie może ich wykonać. Niemcy nie mogą bowiem, jak się okazuje, prowadzić gigantycznych zbrojeń i produkcji maszyn jednocześnie—podobnie, jak to czynią: Anglia, Ameryka lub Rosja. Niemcy znalazły się w błędnym kole. Dziś już nie chodzi o wybór: masło czy armaty (masła brak coraz więcej). Niemcy stoją przed alternatywą: albo produkcja maszyn, albo zbrojenia. I tu kończy się potęga gospodarcza Niemiec, kończy się dzięki Anglii i jej zbrojeniom, tej Anglii, na którą Niemcy z taką nadzieją w ostatnich latach spoglądały."

W konsekwencji takiego stanu rzeczy już dzisiaj

„brak żelaza zmusza Niemcy powoli do ograniczenia przemysłu zbrojeniowego. Zakłady Kruppa i Siemensa ograniczają produkcję, redukują dni pracy w tygodniu. Wielkie budowle państwowe, które stanowić miały rezerwę pracy na czas ograniczenia produkcji zbrojeniowej, musiały zostać wstrzymane."

A co będzie później, w niedalekiej przyszłości?

„Na horyzoncie wyłania się kłopotliwe pytanie: co uczynią Niemcy, jeśli nowoczesne zbrojenia innych państw prześcigną swą jakością obecne zbrojenia niemieckie i trzeba będzie zaczynać od nowa?"

Zbrojenia niemieckie

Styczniowy zeszyt poważnego miesięcznika angielskiego „The Banker"

jest w całości poświęcony Trzeciej Rzeszy. W 17 artykułach omawia się tam i analizuje niemieckie zagadnienia wojskowe, finansowe, gospodarcze. Z poruszonych spraw na specjalne podkreślenie zasługuje zagadnienie zbrojeń niemieckich, które też zostało w „The Banker" omówione w sposób wyczerpujący, w oparciu o cały możliwy do zdobycia materiał cyfrowy i faktyczny, jako że Trzecia Rzesza już od roku 1934 nie ogłasza swoich budżetów. Według POLONII (nr. 4476 z 2.4), która obszerniej zajęła się wspomnianym zeszytem specjalnym „The Banker",

„wydatki budżetowe od r. 1932 do 1937 r. wzrosły z 6.700.000.000 na 18.800.000.000 mk. Dochody uzyskano przez podwyższenie podatków, a przedewszystkim drogą kredytów w postaci niefundowanego długu, asygnat i weksli skarbowych. Wydatki na cele cywilne od r. 1932 na ogół nie wiele wzrosły i wynoszą mniej więcej 1 miliard rocznie. W rezultacie koszty zbrojeń przedstawiają się jak następuje:
Rok 1933-34 — 3 miliardy mk
1934-35 — 5,5 „
1935-36 — 10 „
1936-37 — 12,6 „
czyli razem za ostatnie 4 lata 31,1 miliardów mk."

Patrząc na te cyfry, zastanowić się musimy siłą rzeczy nad zagadnieniem: Skąd Niemcy czerpią pieniądze na tak olbrzymie zbrojenia? „The Banker" odpowiada na to pytanie następująco:

„Czarodziejem, który dostarcza państwu potrzebnych środków, jest władca Banku Rzeszy, dr. Hjalmar Schacht. Schacht obdarzył przyszłe pokolenia niemieckie ogromnym długiem niefundowanym, dochodzącym do 16 miliardów mk. Położenie finansowe Niemiec jest niezdrowe, ale mylą się ci, którzy przepowiadają bankructwo finansowe Trzeciej Rzeszy. W normalnych warunkach prywatni kapitaliści i prywatne banki, posiadające weksle państwowe, w razie popłochu finansowego lub politycznego przedłożyliby te weksle Bankowi Rzeszy do dyskonta i wtedy automatycznie nastąpiłaby inflacja. Ale w Trzeciej Rzeszy to niebezpieczeństwo nie istnieje, bo nie istnieje wolność gospodarcza. Wszechmocny rząd, będący nieograniczonym panem także życia gospodarczego, mógłby zdusić w zarodku takie niebezpieczeństwo. Po prostu odmówiłby dyskonta tych weksli i zamieniłby swój dług wekslowy na pożyczkę długoterminową. Z tych też przyczyn rząd niemiecki w dalszym ciągu będzie prowadził zbrojenia, wydając dalej weksle i pokrywając w ten sposób deficyty budżetowe."

Według „Polonii" również niedawny redaktor „Berliner Tageblattu," dr. Hans Priester, bliski współpracownik Schachta, stwierdza w świeżo wydanej swej pracy, że świetna — na zewnątrz — fasada niemieckiej gospodarki jest tylko fałszywym pozorem, a podstawy jej są nader kruche.

„Nie należy się jednak liczyć z bankructwem Trzeciej Rzeszy w bliskiej przyszłości. Gospodarcze źródła niemieckie nie są bowiem jeszcze wyczerpane, a zdolność znoszenia nędzy wśród ludności niemieckiej, szczególnie wobec jej psychologicznych nastrojów, jest zbyt wielka. Nieuniknione jest jednak dalsze trawienie substancji gospodarczej i dalsza pauperyzacja mas. Wyrastają z tego nastroje, które pięknego dnia wyładują się w jakiejś formie."

„Polonia" wyciąga z powyższego dla rzeczywistości polskiej wniosek następujący:

„Nie brak u nas ludzi, którzy z podziwem patrzą na niemiecki „cud gospodarczy" i zalecają naśladowanie metod finansowych i gospodarczych Trzeciej Rzeszy. Są to poczynania w najwyższym stopniu szkodliwe."

Ku górze

ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY (nr. 93 z 5.4), przystępując do bilansowania ostatnich prac na odcinku naszego życia państwowego o niezmiernym wprost znaczeniu, a mianowicie na odcinku finansowym, stwierdza nasamprzód, że

„na przestrzeni lat 1935—1937 newralgiczny punkt naszej struktury wewnętrznej, to jest stan rzeczy w zakresie skarbu państwa i rynku finansowego, nie tylko przestał być owym punktem newralgicznym, ale zmienił się na ośrodek siły i równowagi polskiego życia zbiorowego."

Z prac w zakresie finansowym i finansowo-gospodarczym na tle uchwalonych projektów ustawodawczych „I. K C." zwraca przede wszystkim uwagę na zrównoważony budżet.

„Zrównoważenie budżetu jest dziełem wielkim, którego doniosłość rozumieją wszyscy, orientujący się w mechanice życia państwowego. Deficyt budżetowy, to brnięcie państwa w długi, to niszczenie rezerw, to wyjałowienie rynku finasowego na potrzeby skarbowe, to ustawiczna groźba dla waluty, to widmo bankructwa, wiszącego nad krajem. Równowaga budżetowa, to usunięcie tych wszystkich niebezpieczeństw i stworzenie fundamentów, na których zarówno państwo, jak i inicjatywa prywatna mogą wznosić gmach dobrobytu."

Zanalizowawszy jeszcze kilka posunięć rządu w dziedzinie finansowo-walutowej i inwestycyjnej, dając w ten sposób w sumie pobieżny przegląd największych i najpoważniejszych osiągnięć, *„Il. Kurjer Codzienny"* stwierdza, że przegląd tych osiągnięć nastraja optymistycznie.

„Dowodzi on słuszności twierdzenia, iż sprawy finansowe przestały być newralgicznym punktem naszej struktury państwowej, natomiast stały się ośrodkiem, dokoła którego krystalizują się plany i prace, zmierzające do stworzenia Polsce lepszej przyszłości. To też sternik naszej polityki skarbowej, finansowej i gospodarczej, wicepremier inż. Kwiatkowski, może patrzeć na dokonane dzieło z uczuciem zadowolenia i zadośćuczynienia, a zarazem z otuchą myśleć o pracach, które go czekają w rozpoczynającym się roku budżetowym."

Porozumienie z Ludendorffem

Jak wiadomo, ostatnio doszło do sensacyjnego porozumienia (pogodzenia) między kanclerzem Hitlerem a gen. Ludendorffem. Generał ukorzył się przed autorytetem wielkiego Führera, kanclerz uznał autorytet wielkiego wodza z czasów wojny europejskiej. Zapomniane nazwisko generała ożyło nagle i nabrało na nowo wymowy i znaczenia.

Na marginesie tego pojednania się wodza cesarskich Niemiec z Führerem, faktu, który niewątpliwie zaciąży poważnie nad życiem Niemiec dzisiejszych, kreśli KURJER POLSKI (z 5.4) szereg trafnych uwag.

„Porozumienie monachijskie — pisze „K. P." — oglądane od strony Hitlera, jest logiczną konsekwencją taktyki, stosowanej przez narodowy socjalizm. Taktyka to polega na tym, aby obok partii pełnię władzy reprezentowało wojsko. I to nie tylko wojsko dnia dzisiejszego, ale i postacie, które wrosły w tradycję, stoły się legendą. Dopóki żył generał Lützman, członek stronnictwa, oddany jego sługa, dopóki trzymał się jako tako feldmarszałek v. Mackensen, można było obchodzić się bez Ludendorffa. Z chwilą, kiedy Lützmanna nie stało, kiedy Makkensen jest bezsilnym starcem, wyciągnęło się rękę do człowieka, którego firma coś jeszcze w Niemczech znaczy."

Pesymizm D-ra Rauschninga

Na łamach numeru kwietniowego „MORZA" dr. Rauschning, w dłuższym liście do redakcji pisma, daje wyraz przekonaniu, że panujące dziś stosunki w Gdańsku nie sprzyjają wcale prowadzeniu takiej linii politycznej, która by w równej mierze uwzględniała interesy Polski i Gdańska.

„Gdańsk — pisze dr. Rauschning dosłownie — jest ośrodkiem handlowym. Służy on celom gospodarczym, celom wymiany towarowej i to nie tylko na swym własnym obszarze. Funkcja Gdańska — to funkcja pośrednika; zadaniem jego jest propagowanie, nawiązywanie stosunków. Może on stać się miejscem udoskonalonej gospodarki, produkcji o charakterze specjalnym. To jednak może nastąpić tylko w atmosferze wolności i zaufania, na gruncie unormowanych stosunków - prawnych, zapewniających jednostce ochronę przed jakimkolwiek aktem samowoli."

Dr. Rauschning zwraca dalej uwagę na to, że jeśli taka Polska, obarczona najcięższymi problemami, obywa się bez dyktatury, to

„dla tego rodzaju organizmu państwowego, jakim jest Gdańsk, nie mający do pokonania żadnego z tych ciężkich problemów, obecny stan absolutnej dyktatury i polityki totalnej jest nie tylko zbędny, ale wręcz zabójczy."

Głos d-ra Rauschninga charakterystyczny jest i ciekawy przede wszystkim jako świadectwo, że wpływowe do niedawna kierownicze koła gdańskie bardzo krytycznie oceniają rezultaty zaprowadzonego w Gdańsku systemu, który nie wyrasta organicznie z miejscowego podłoża i jest dla Gdańska czymś obcym, narzuconym z zewnątrz.

Na te same „inspiracje z zewnątrz" w życiu Gdańska w latach powojennych zwraca uwagę DZIENNIK WILEŃSKI (nr. 91 z 4.4), pisząc co następuje:

„Z chwilą, kiedy Gdańsk został odebrany Rzeszy Niemieckiej, napływowy element pruski robił wszystko, aby nie dopuścić do ułożenia się normalnych stosunków z Polską i aby nie dać rozwinąć się budzącej się zwolna, niezależnej świadomości gdańskiej.

Długoletnia walka z postanowieniami traktatu i ciągły opór w stosunku do uprawnień polskich kosztowały Wolne Miasto bardzo wiele, uniemożliwiając jego ludności wyciągnięcie wszystkich korzyści, jakie jej dawało nowe położenie gospodarczo-polityczne Gdańska. Walka ta pod hasłem powrotu do Rzeszy trwa w zmienionej formie nadal, wewnętrzne zaś stosunki polityczne w Gdańsku są jednym z jej głównych przejawów. Podobnie jak w pierwszej fazie jej rozwoju, tak i dziś jest ona dziełem nie tyle starej ludności Gdańska, co elementów napływowych, słabo związanych z tradycją i życiem kulturalno-gospodarczym Wolnego Miasta, natomiast tkwiących korzeniami w życiu politycznym Rzeszy."

Bezprawie w Gdańsku

Tak określa obecną sytuację wewnętrzną Gdańska katowicka POLONIA (nr. 4474 z 31.3) n marginesie sprawy mandatów poselskich do Volkstagu, a ściślej—na marginesie zwiększenia się liczby mandatów narodowo-socjalistycznych we Volkstagu.

Zdaniem „Polonii" właściwy charakter sprawy oceni się dopiero, gdy się stwierdzi, że:

„1) pierwszy z tych trzech nowych nacjonalsocjalistów, Schwerdtfeger, został posłem w ten sposób, że unieważniono mandat posła socjalistycznego Krupke'go nieprawnym sposobem z rozporządzenia z 8 lutego b. r. właśnie dlatego, że dobito targu z jego następcą na liście, iż przejdzie on do nacjonal-socjalistów w zamian za mandat,

2) drugi z tych trzech nowych nacjonalsocjalistów, Grossmann, został posłem w taki sam sposób przez unieważnienie mandatu przywódcy socjalistów gdańskich, Brilla, którego więziono przez szereg miesięcy,

3) trzeci z tych nowych nacjonal-socjalistów, Günther, poseł z centrum katolickiego, miał przed oczyma świeży przykład skazania na sześć miesięcy więzienia 30 stycznia b. r. bez żadnego przewodu prawnego, ks. d-ra Stachnika, przewodniczącego gdańskiego centrum katolickiego."

Oto w jaki sposób hitlerowcy gdańscy stwarzają ową zmianę nastrojów wśród ludności wolnego miasta.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Niebo w Płomieniach. Jan Parandowski.

Bohater powieści Teofil Grodzicki, uczęszczający do gimnazjum we Lwowie, reprezentuje typ młodego intelektualisty, niezdolnego przechodzić do porządku dziennego nad kwestiami, które, w miarę jak chłopak dorasta, stają przed nim, zmuszając do zastanawiania. Teofil nie ucieka od rozwiązywania tych pierwszych problemów życiowych, mimo że grozi mu wyzbycie się wielu idei, którymi przesiąkł od wczesnych lat dzieciństwa, mimo że narazi się na konflikt nie tylko z otoczeniem domowym, lecz także (w późniejszym wieku) z całą zwartą opinią konserwatywną. Brnie konsekwentnie poprzez splątany gąszcz myśli, aby wyjść zeń pełen spokoju, jaki towarzyszy chwilom następującym po głębokich przeżyciach.

Parandowski zajmuje się nie tylko osobistym konfliktem wierzeń i myśli młodego Grodzickiego. Sporo miejsca poświęca również i reakcji, jaka jest wynikiem tych przeżyć w kręgu najbliższego otoczenia, a więc rodziny i wychowawców, poczuwających się nie jako do moralnej odpowiedzialności za ferment religijny w duszy gimnazjasty.

Tak więc stary Grodzicki usiłuje początkowo zdusić w zarodku wszelkie objawy braku wiary religijnej syna za pomocą morałów lub banalnych, zasłyszanych zapewne jeszcze w młodym wieku, argumentów, które jednak rozbijają się łatwo wobec krytycznie nastawionego umysłu Teofila. Później dopiero bierze się do głębokich, jak mu się wydaje, rozważań, opartych o lekturę autorów katolickich, chcąc za wszelką cenę znaleźć rozumowe uzasadnienie dla swoich własnych wierzeń.

Lecz wysiłki radcy dworu Grodzickiego, zmierzające do obalenia stanowiska swego syna, idą na marne. Teofil bowiem nie należy do tej kategorii młodych ludzi, o których słuszną uwagę wypowiada serdecznie życzliwy mu dr Kalina: „W twoim wieku (Teofila) dziewięciu chłopców na dziesięciu przechodzi podobny kryzys, lecz iluż jest takich, którzy to biorą na serio?".

Teofil jest konsekwentny, nie poprzestaje na stwierdzeniu rodzących się konfliktów wewnętrznych, szuka uporczywie sposobów, które by je rozwiązywały i ostatecznie znajduje je. To też uzbrojony w ważkie argumenty, uzasadniające wystarczająco zarysowane już kontury jego przyszłego światopoglądu, wychodzi zwycięsko z narzuconych mu przez ojca dyskusji.

Odmiennych, niźli stary radca Grodzicki, metod chwyta się bezpośrednio odpowiedzialny za religijną postawę Teofila ks. Grozd, „pierwszy katecheta" gimnazjalny. Ten „sługa Boży", jak siebie nazywa ks. Grozd, jest typem duchownego, fałszywie pojmującego swoje zadania wychowawcze, zwłaszcza w dziedzinie religijnej. Budujące się zręby światopoglądu religijnego Teofila uważa za wynik opętania przez złego ducha. Wychodząc z tego założenia i utożsamiając brak wiary z życiem bez zasad, surowo potępia chłopaka w swoim własnym przekonaniu, domagając się równocześnie zastosowania w stosunku do zbuntowanego systemu najostrzejszych represji.

Powieść napisana jest świetnym stylem, czyta się z głębokim zainteresowaniem i przyjemnością.

(in)

*

Eugeniusz Romer: Polityczny atlas kieszonkowy. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa 1937. Str. VIII + 135.

Nowa praca zasłużonego geografa polskiego ukazuje się bardzo na czasie. Brak tego rodzaju wydawnictwa w języku polskim, odczuwany dotkliwie oddawna, spowodował istną powódź analogicznych wydawnictw obcych, głównie niemieckich, które, ze stratą dla naszego księgarstwa, a z ujmą dla naszej samowystarczalności naukowej, znajdowały w Polsce licznych nabywców.

Stan ten z chwilą ukazania się pracy prof. Romera, dorównującej pod każdym względem najlepszym wzorom zagranicznym, ulegnie niewątpliwie zmianie. Po informacje z dziedziny geografii politycznej oraz statystyki sięgać będziemy odtąd przede wszystkim do „Politycznego atlasu kieszonkowego".

Praca ta, podobnie jak i analogiczne wydawnictwa obce, składa się z dwóch części: pierwszej, zawierającej komplet informacji polityczno- topograficznych, oraz drugiej, podającej najważniejsze dane statystyczne o życiu polityczno - gospodarczym w w związku z całokształtem zjawisk przyrody i człowieka.

Podstawową część atlasu stanowią zebrane w części pierwszej barwne mapy polityczno - topograficzne w liczbie 61 tablic z 38 mapami, do których dołączono 3 tablice flag. Mapy te, mimo niewielkiego formatu, zawierają nader bogaty materiał topograficzny, o czym świadczy dołączony do atlasu szczegółowy indeks nazw, obejmujący około 10 tysięcy pozycji.

W drugiej części atlasu, wykonanej w druku czarnym, znajdujemy przede wszystkim nakreślony w grubych konturach obraz fizyczny ziemi: jej rzeźbę, rozmieszczenie wulkanów, trzęsień ziemi, zlodowacenie, klimat.

Następnie na kilku przykładach zilustrowany został przemożny wpływ przyrody na człowieka, wykazano np., w jakiej mierze zależną jest gęstość zaludnienia Azji lub Australii od ilości opadów atmosferycznych.

Dalej znajdujemy mapy stref rolniczych świata, Azji i Europy, jako też płodów kopalnych, ilustrujące zagadnienia rozmieszczenia człowieka i jego kultury, mapy, przedstawiające rozproszenie pewnych wielkich grup ludzkich: Europejczyków, Murzynów, Chińczyków, oraz mapy i diagramy komunikacji lotniczej, rozwoju sieci kolejowej i flot handlowych.

W ostatniej części tablic czarnych, poświęconej statystyce stosunków polityczno - gospodarczych kuli ziemskiej, zilustrowano kolejno powierzchnię i ludność państw i miast, z szczególnym uwzględnieniem ludności wielkomiejskiej, masę i wartość produkcji światowej, jako też rozmieszczenie 35 głównych artykułów produkcyjnych ze szczególnym uwidocznieniem roli Polski — wreszcie budżety i handel zagraniczny państw i głównych kolonii.

W ostatniej tablicy zilustrowano graficznie sytuację kulturalną i gospodarczą poszczególnych województw Polski.

Całość atlasu, jak zaznaczyliśmy już wyżej, składa się na doskonałą encyklopedię podręczną z geografii politycznej i statystyki, do której z pożytkiem może zajrzeć każdy, kto potrzebuje szybkiej a dokładnej informacji z tej dziedziny.

Na podkreślenie zasługuje również techniczna strona wydawnictwa, jak zawsze w publikacjach kartograficznych Książnicy - Atlas — bez zarzutu.

K. S.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

Kwartalnik poświęcony badaniu aktualnych i podstawowych problemów gospodarczych i społecznych, założony w roku 1928, organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, Redaktor: prof. **Leopold Caro,** w tomie XVII zawierał następujące rozprawy:

Władysława Grabskiego: Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych.

Czesława Klarnera: Dochód społeczny wsi i miast.

Aleksandra Ivanki: Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy.

Marcina Maślanki: Problem użyteczności w technice i społeczeństwie. *Emila Piotra Ehrlicha:* Opis stosunków chałupniczego przemysłu kilimkarskiego w powiecie kossowskim. Recenzje.

Tom XVIII i następne zawierać będą prace prof. *Imre Ferenczi* (Genewa) p. t. Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie, gł. inspektora pracy *Mariana Klotta* p. t. Ustawodawstwo robotnicze a rzeczywistość, prezesa *Henryka Grubera:* p. t. Nowa koniunktura gospodarcza, wicemin. *Maurycego Jaroszyńskiego* p. t. Rola samorządu terytorialnego w kształtowaniu się stosunków gospodarczych i społecznych, prez. *Jana Steckiego* p. t. Reforma rolna w Polsce a kapitalizacja, oraz inne prace.

Dotąd pomieściliśmy w naszym organie prace 90-ciu autorów.

Prenumerata roczna 15 zł., każdy tom osobno 4 zł. Członkostwo Towarzystwa — uprawniające do bezpłatnego odbioru „Przeglądu Ekonomicznego" i nabywania „Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego" również przez nas wydawanej, po znacznie zniżonej cenie — 1 zł. 50 gr. miesięcznie. Dla urzędników wkładka zniżona 1 zł. miesięcznie. Wpisowe 3 zł.

W „Bibliotece" pomieściliśmy dotąd dzieła prof. *Biegeleisena:* Szkoła a gospodarstwo narodowe, prof. *Caro:* Prawa ekonomiczne a socjologiczne, Władysława *Jennera:* Ekonomika ruchu spółdzielczego, Adama *Jarzyny:* Polityka emigracyjna, Jana *Sondela:* Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm, Waleriana *Zakliki:* Bilans obrotów gotówkowych rolnictwa polskiego oraz dwa dzieła zbiorowe: „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna" (32 współpracowników) i „Księgę pamiątkową ku czci Leopolda Caro" (27 współpracowników). Adres redakcji: Lwów, ul. Akademicka 21. II p.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Bertrand Russel. Wiek XIX. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Warszawa 1936 r.

Podchorąży. Organ szkół podchorążych. Warszawa 15 marca 1937. Rok VI. Nr. 12 (109).

Arkady. Miesięcznik. Wydawnictwo Polskiej Agencji Telegraficznej. Warszawa, marzec 1937. Cena 3 zł.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy. Wyd. Spółdzielczy Instytut Naukowy. Warszawa luty 1937. Rok X. Nr. 2.

Polacy zagranicą. Organ Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Warszawa, kwiecień 1937. Rok VIII, Nr 4.

Rzemiosło. Miesięcznik. Organ samorządu gospodarczego rzemiosła. Warszawa, marzec 1937. Rok VI, Nr 10, Cena 70 groszy.

Augustyn Steffen. Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii. Tom III. Nakładem Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech. Kraków, 1937. Stron 134.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareckа 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem